Nr. 122. Lwów — Sroda dnia 29 Maja. Rok 1901.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o grubach, zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem 6 h, koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Maksyma, Fteodora. Jutro: św. Feliksa P., Andronika.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 14. Zachód „ „ 7 m. 42. Długość dnia godzin 15 minut 28. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Pogłoski i fakty.

Niebawem podobno zjadą się w Petersburgu trzej władzcy na półwyspie bałkańskim: król serbski, oraz książęta czarnogórski i bułgarski. Do wiadomości tej, która najpierw się pojawiła w prasie francuskiej, dodano wyjaśnienie, że ów zjazd w Petersburgu będzie odpowiedzią na spotkanie się królów greckiego i rumuńskiego w Abbazyi. Lecz są jeszcze inne, a ciekawe komentarze i dodatki. Nie zaliczamy do nich pogłoski o wrzekomo zamierzonem przez króla serbskiego proklamowaniu następcą tronu bądź czarnogórskiego książęcia Mirki, bądź rosyjskiego księcia Romanowskiego-Leuchenberga, bo dziedzictwo serbskie jest kwestyą niemal tak ważną, jak ważną była niegdyś sprawa o dziedzictwo hiszpańskie, która się stała ostatnim powodem wojny między Niemcami a Francyą w r. 1870-ym. Zresztą, zgodnie z teraźniejszą konstytucyą serbską, sprawa następstwa na tronie nie może być załatwiona jedynie wolą królewską. Inne powody zapowiedzianego zjazdu w Petersburgu są o wiele godniejsze uwagi. Głoszą tedy najpierw, że chodzi o ułożenie wspólnego wojskowego programu, który będzie wykonany wtedy, gdy węzeł sprawy wschodniej znowu wypadnie rozcinać mieczem. Jeżeli rzeczywiście dla takiej kwestyi zbiorą się w Petersburgu słowiańscy na Bałkanie władzcy, to naturalnie poddadzą się oni kierownictwu rosyjskiemu i odrazu powstanie taka sytuacya, że już anachronizmem będzie mówić o tem, że austro-rosyjska ugoda z r. 1897-ego nie jest panaceum na wszelkie możliwe niebezpieczeństwa, lecz wypadnie wprost powiedzieć, że ta ugoda już nie istnieje i że trzeba być przygotowanym na bardzo wielkie wypadki. Nie sądzimy, żeby Rosya była do nich przygotowana, choćby dlatego, że sprawa mandżurska nie jest skończona i żółty wschód ciągle jeszcze zaprząta rosyjską uwagę. Pogłoska o przygotowującej się militarnej konwencyi słowiańskich kraików na Bałkanie z Rosyą opiera się jedynie na fakcie, że rosyjski militarny pełnomocnik w Rumunii pułkownik Leontowicz spełnił jakąś misyę w Belgradzie, a potem w Sofii, tu i tam naradzał się z jenerałami, z szefami gabinetów, odwiedzał koszary, rewidował magazyny i był bardzo uprzejmie przyjmowany przez obu panujących, a potem udał się do Konstantynopola, gdzie znów się naradzał z rosyjskim ambasadorem p. Zinowiewem. Ta inspekcyjna podróż p. Leontowicza ma niewątpliwie niemałe polityczne znaczenie, bo przedewszystkiem świadczy o wielkim, protektorskim wpływie, jaki Rosya zawsze posiada w słowiańskich kraikach, czy je do swej łaski przypuszcza, czy też nimi gniewnie pomiata; ale ta podróż jeszcze nie dowodzi, że postanowiono zawrzeć militarną konwencyę; tak ważną pogłoskę trzeba poprzeć silniejszemi wskazówkami.

Jest jeden fakt rzeczywisty, który wymaga porozumienia kraików słowiańskich na Bałkanie i który zatem może być powodem zapowiedzianego zjazdu. To — położenie wschodniej cerkwi. Rozbiła się ona na kilka odrębnych, niemal wrogich, zarzucających sobie wzajemnie kacerstwo. Słynny bizantynista, profesor jenajskiego uniwersytetu Hölzer wskazuje w swem nowem dziele „Geistliches und Weltliches aus dem türkisch-griechischen Orient“ na ruch prawosławny, patronowany przez Rosyę, a mający na celu ponowne zjednoczenie ortodoksów pod jednem cerkiewnem zwierzchnictwem, aby przez to spotężniały narodowe i ściśle z niemi złączone wyznaniowe dążności na Wschodzie. Prof. Hölzer zaznacza, że wedle mniemania tamtejszych patryotów bułgarskich, serbskich, ormiańskich i t. d. machinacye zdobywczego germanizmu doprowadziły do rozbicia się jedności cerkiewnej; tak wyodrębnienie się cerkwi greckiej jest dziełem Niemca bawarskiego Jerzego Ludwika Maurera, dygnitarza w Atenach; również Niemcy doradzili księciu Kuzie oderwać cerkiew rumuńską od patryarchatu i skonfiskować dobra duchowne, za co wprawdzie przyrzekł on patryarsze zapłacić 27 milionów franków, lecz nigdy tego nie uczynił. Takie rozbijanie jedności cerkiewnej zubożyło patryarchat, który w najlepszych latach miewa dochodu sto tysięcy tureckich piastrów, czyli mniej więcej 18 tysięcy koron, zwykle zaś roczny jego dochód nie przekracza 20-tu tysięcy piastrów, czyli trzech i pół tysięcy koron; metropolici miewają zwykle po 2.300 koron rocznie. Tak ubogie duchowieństwo nie może energicznie popierać spraw wyznaniowych, z czego też korzysta z jednej strony panislamizm, popierany przez sułtana, który nienawidzi prawosławnych, a z drugiej strony protestantyzm, krzewiący się zresztą słabo, i katolicyzm, zorganizowany świetnie, energiczny, gorliwy, bogaty i czyniący ogromne postępy. „Machinacye“ zachodu europejskiego, nazywane na wschodzie zawsze „niemieckiemi“, niezmiernie trwożą tamtejszych patryotów, którzy widzą swą przyszłość narodową, wolną od wpływów zachodnich, a zabezpieczoną od islamu, tylko w ściślej łączności z silną, zjednoczoną cerkwią. Nawet między Grekami rozwinął się ruch antidynastyczny, którego zwolennicy dowodzą, że Grecya nie dostała Epiru, Tessalii i Krety jedynie wskutek niemieckich intryg i niemieckich wpływów na króla. Grecy z królestwa i z ziem tureckich mówią teraz: „Naczelnikiem naszego narodu wcale nie jest królik ateński, lecz jest nim, a raczej być nim powinien patryarcha ekumeniczny.“ Ten nowy ruch, obejmujący wszystkie okolice półwyspu bałkańskiego i wiele ziem Azyi Mniejszej, rozpowszechnia się nadzwyczaj prędko za pomocą religijnych stowarzyszeń, które zaczęły powstawać pod godłem „Μεγάλη Ἰδέα“ — wielka idea.

Inny niemiecki badacz Neldeke, pisząc o tej samej sprawie w ostatnich zeszycie *Bizantinische Zeitschrift*, zwraca uwagę na to, że ruch ku zjednoczeniu prawosławnych cerkwi na Wschodzie odbywa się pod rosyjskim patronatem, — i dodaje z przerażeniem: „Lecz czyż dopuścimy, aby Rosya stała się wszechpotężną? To zaiste jest straszne, że ci moskowici, pomimo nieładu, jaki u nich panuje, przez samą wagę swej olbrzymiej masy stają się tak groźnymi! Zastanówmy się nad tem, że ci zeuropeizowani Azyaci są dla nas ogromnie niebezpieczni.“

Otóż ruch, dążący do zjednoczenia wszystkich cerkwi prawosławnych na wschodzie, rozwinął się już o tyle, że powstała myśl zwołania soboru, któryby uchwalił zjednoczenie i dokonał go. Ma się rozumieć, odbędzie się to za zgodą władzców słowiańskich, skoro oni jadą do Petersburga po wspólne porozumienie, a wbrew życzeniom rządów greckiego i rumuńskiego, względem których on będzie rewolucyjnym. Oddziała to również na cerkiewne stosunki w Bośnii i Hercogowinie. Zjednoczenie wszystkich wyznań prawosławnych na wschodzie, a więc greckiego, bułgarskiego, serbskiego, czarnogórskiego, ormiańskiego, arabskiego w Palestynie i rumuńskiego, dokonane pod protektoratem Rosyi i przez nią, będzie oczywiście pożyteczne dla niej. W tem ogromne, dziejowe znaczenie tworzącego się faktu.

Koło polskie a kwestya wydalań. — Zapomniane programy.

Piszą nam z Wiednia, 27 maja:

Hr. Gołuchowski nie zmienił wykładu, wygłoszonego w komisyi delegacyi węgierskiej, nie ujął i nie dodał nic ważnego. Jednak w urzędowem sprawozdaniu z posiedzenia komisyi austryackiej rzecz wygląda inaczej, nie tak stanowczo, jak wyglądała w węgierskiem. Pochodzi to jedynie z różnicy pomiędzy dwoma środowiskami.

Doskonale stanowisko nasze określił hr. Wojciech Dzieduszycki. P. Kramarz popisywał się, jak zwykle, swemi rusofilskimi pomysłami. Co ten mówca przy każdej sposobności powtarza o „Los von Rom“, nie ma żadnej politycznej wartości, bo p. Kramarz był już wtedy stanowczym przeciwnikiem sojuszu z Niemcami, gdy w Austyi nie było mowy o ruchu oderwania się od Rzymu, który powstał pod wrażeniem zbyt ostrej taktyki młodoczeskiej. Z katolickiego stanowiska apostazya z religijnych powodów jest tak samo zdrożna, jak apostazya z politycznych powodów. Zamiast polemizować o to z p. Kramarzem delegaci Pommer (niemiecki ludowiec) i Pergelt (postępowiec) powinni byli raczej zaznaczyć, że ów ruch antikatolicki ogranicza się do kół niemiecko-radykalnych. Tacy Niemcy, jak dr. Kathrein albo hr. Stuergkh z pewnością szczerzej ubolewają nad nim, niż ci, którzy go używają jako pożądanego argumentu — rusofilskiego!

Czytając wynurzenia niektórych naszych demokratycznych organów, zwłaszacza *Reformy*, trzebaby przypuszczać, że dopiero nacisk lewicy zmusił Koło polskie do zajęcia wyraźnego stanowiska w kwestyi wydalań. Nie zgadza się to wcale z prawdą. Już dnia 16 listopada 1898 r. prezes Jaworski wniósł następującą interpelacyę w imieniu Koła polskiego:

„Królewsko-pruskie władze pono także w ostatnich czasach wydaliły licznych poddanych austryackich, po większej części narodowości polskiej. Wydaleni są to przeważnie robotnicy rolni i przemysłowi, którzy, ufając w polityczne i ekonomiczne przyjazne stosunki pomiędzy Austro-Węgrami a niemieckiem cesarstwem, szukali w Prusiech zarobku, a nie dostarczywszy indywidualnie żadnego powodu, zostali przez władze pruskie ciężko uszkodzeni w swej materyalnej egzystencyi. Władze austryacko-węgierskie dotąd względem poddanych pruskich nie zarządziły niczego, coby w owem zachowaniu władz pruskich dozwalało dopatrywać się uprawnionego środka represyjnego. Podpisani zapytują więc pana prezesa gabinetu jako ministra spraw wewnętrznych:

1) Czy wymienione wydalenia są mu znane?
2) Czy jest gotów odpowiednimi środkami starać się o to, aby poddanym austryacko-węgierskim w ich stosunkach zarobkowych w Prusiech było zabezpieczone to samo obejście, którego poddani pruscy doznają w Austryi?“

Odpowiadając 29 listopada, hr. Thun zaznaczył, że, gdyby owe wydalenia przybrały szersze rozmiary, rząd nie omieszka „bronić praw austryackich poddanych z wszelkim naciskiem, ewentualnie użyć środków reciprocitatis“.

Brzmiało to bardzo energicznie i... wywołało sensacyę. Ale już 24 grudnia *Wiener Abendpost* ogłosiła komunikat, osłabiający znacznie owe oświadczenie i dodający, że hr. Thun „urzędownie, jak osobiście, jest równie przekonanym, jak wiernym zwolennikiem nietylko dyplomatycznego sojuszu, lecz najserdeczniejszych stosunków obu państw“.

Oświadczenie to hr. Thuna wykazuje całą dobroduszność tych naszych demokratów, którym się wydaje, że obalić tak zakorzeniony system międzynarodowy, jak trójprzymierze, jest najprostszą i najłatwiejszą rzeczą!

Sesya delegacyi r. 1899, rozpoczęta 30 listopada, przedłużyła się do stycznia r. 1900. Na walnem posiedzeniu delegacyi austryackiej 15 stycznia 1900 r., hr. Wojciech Dzieduszycki napiętnował wydalanie, domagając się od rządu wspólnego energicznej obrony interesów poddanych austryackich, ewentualnie retorsyi.

Następna sesya delegacyi rozpoczęła się już 12 maja 1900 r. Na posiedzeniu komisyi delegacyjnej 14 maja, del. Kozłowski dobitnie podniósł przewrotny charakter hurtownych wydalań robotników polskich z Prus. Ponownie tę kwestyę poruszył na walnem posiedzeniu delegacyi austryackiej 26 maja. W wielkiej mowie, wygłoszonej 28 maja, hr. Gołuchowski zapewnił, że na tę sprawę zwraca baczną uwagę i gdzie się wydarzy wydalenie nieprawne, nietylko on sam, ale także ambasador austryacko węgierski w Berlinie, ujmuje się za wydalonemi osobami, a często skutecznie.

Te fakta całkiem wystarczają na dowód, że Koło polskie nie czekało wcale na inicyatywę młodych posłów-demokratów, lecz od dawna zajmuje się poważnie tą kwestyą i używało wszelkich możliwych środków zaradczych. Że do ich rzędu nie należy ani rozbicie trójprzymierza, po czem z pewnością Prusy stałyby się jeszcze mniej wstrzemięźliwemi w wydalaniu poddanych austryacko-węgierskich, ani obalenie hr. Gołuchowskiego, którego następca, dajmy na to hr. Thun, albo ks. Ferdynand Lobkowic, z pewnością nie okazałby się więcej „energicznym“ od hr. Gołuchowskiego (vide *Wiener Abendpost* z 24 grudnia 1898 r.), to chyba nie ulega wątpliwości! Przechwałki organów demokratycznych, że to one dopiero zmusiły Koło do poruszenia kwestyi wydalań, robią to samo wrażenie, jak gdyby ktoś udawał, że właśnie co proch wynalazł, lub odkrył Amerykę.

Sojusze internacyonalne opierają się na interesie, nie na uczuciach. Ale zapewne są trwalsze, jeżeli znajdują podstawę także we wzajemnych sympatyach, jak to słusznie podniósł hr. Szapary. Rząd niemiecki powinien ostatecznie zrozumieć, że zrażając nieustannie tak ważny czynnik narodowy, jakim są Polacy, systematycznie osłabia sojusz dyplomatyczny.

Po tym ważnym epizodzie delegacyjnym, który prawdopodobnie nie doczeka się już sensacyjnych przypisków, uwaga zwraca się znowu głównie na sprawy wewnętrzne. Parlament pracuje z bezprzykładną gorliwością i niezawodnie w bieżącej sesyi wywiąże się pomyślnie ze swego zadania. Aby należycie ocenić tę zmianę, wystarcza przypomnieć sobie, że właśnie rok temu młodoczesi zabrali się do hałaśliwej obstrukcyi, aby wymusić satysfakcyę za cofnięcie rozporządzeń językowych. Zaś w roku 1899 na Świątki niemiecka lewica ogłosiła program, w którym pomiędzy innemi rzeczami ustanowienie niemieckiego języka „pośredniczącego“ wystawiała jako nieodzowny warunek prawidłowej pracy parlamentarnej. Dzięki zręcznej taktyce p. Koerbera to wszystko stało się — makulaturą.

Świeżo dr. Herold wygłosił w Pradze mowę, w której ostrzegał przed wszelką „pustą demagogią i radykalnem pieniactwem“, i zapewniał, że naród czeski wtedy tylko będzie szczęśliwym, gdy „zostanie usuniętą polityka negacyi i czczych haseł.“ Równocześnie p. Kramarz przed swymi wyborcami w Taborze wychwalał porozumienie się Czechów i Niemców w sprawie dróg wodnych i wykładał, jakieby to było szczęście, gdyby trwała ugoda niemiecko-czeska przyszła do skutku. Ci dwaj młodoczesi mówią dziś tak, jak przed 10 laty mówił dr. Rieger. Gdyby przez 10 lat nie byli stawali pod sztandarem negacyi i czczych haseł, byliby monarchii, sobie i innym ludom oszczędzili najprzykrzejszych doświadczeń. Nas oskarżano o idyosynkrazyę anticzeską, i oto teraz trochę późno, ale mieux tard que jamais, najgorętsi młodoczesi ostrzegają swoich wyborców właśnie przed temi zboczeniami, które zwalczamy.

Jakie to szczęście, że Koło polskie nie dało się popchnąć na te tory demagogii, negacyi i czczych haseł obstrukcyjnych, które teraz potępiają wodzowie obstrukcyi młodoczeskiej!

List do Redakcyi.

(W sprawie nadpłaconych podatków).

Szanowna Redakcyo!

Wyczytawszy w nrze 119 *Przeglądu* z d. 24 bm. korespondencyę pod tyt. „Historya jakich wiele“ upraszam o umieszczenie tych słów kilku, które mi dyktuje poczucie słuszności. Pragnę podać fakt na dowód, że c. k. władze skarbowe skoro zrobią pomyłkę, chętnie ją naprawić pragną. W r. 1888 zapłaciłem należytość spadkową w c. k. urzędzie podatkowym w Sanoku. Zapłaciłem i zapomniałem. Dwa lata temu, więc z górą w dziesięć lat od tej zapłaty, otrzymuję całkiem niespodziewanie rezolucyę c. k. Dyrekcyi skarbowej we Lwowie, w której obiecują mi nadpłacone wówczas niesłusznie 163 zł. zwrócić, jednakowoż za przedłożeniem oryginalnego pokwitowania zapłaconej przad laty należytości. Wyjęcie oryginalnego kwitu z registratora z roku 1888 było rzeczą jednej chwili, a posłany do Lwowa przyniósł mi w zamian mile przezemnie przyjęte 163 zł. zwrotu. Z poważaniem

Władysław Wiktor.

Zgromadzenie w Brzeżanach
w sprawach podatkowych.

Brzeżany 25 maja.

Charakterystyką zgromadzenia dzisiejszego w naszem mieście było to, że nietylko ziemianie okoliczni i z sąsiednich powiatów licznie się na nie zjechali i że nietylko miasto samo wysłało poważny zastęp swoich obywateli, ale że uczestniczyli w zebraniu także i urzędnicy polityczni i skarbowi, a dyskusyi przysłuchiwał się zaproszony również przez zgromadzenie starosta brzeżański p. Orobkiewicz. Były zatem reprezentowane na tym zjeździe wszystkie stany społeczeństwa. Tembardziej znaczącymi są uchwały, które na tem zgromadzeniu zapadły.

Wśród uczestników w liczbie 50 osób byli ze strony ziemian panowie: S. Wybranowski poseł na sejm krajowy, hr. K. Romer, T. Ochocki, B. Wolfarth z Kurzan, Al. Biesiadecki z Firlejowa, Ed. Krzyżanowski, Wojciechowski, Maramorosz, S. Zwolski z Bryniec. P. marszałek Traczewski jednogłośnie obrany został przewodniczącym zgromadzenia. Ze strony miasta oprócz starosty już wspomnianego byli także pp.: poseł dr. S. Schaetzl, notaryusz Morwitz, wiceburmistrz brzeżański dr. Zauderer, Sew. Zwolski, starszy inspektor podatkowy p. Dołżycki, komisarz podatkowy p. Łotocki i kontroler podatkowy p. Hoszowski, Landau, J. Radecki, T. Błaszkiewicz M. Perl, Fiałkowski, Sopotnicki i wielu innych.

Komitet rohatyński wysłał trzech delegatów pp.: M. Tustanowskiego, hr. M. Mycielskiego i Z. Lewandowskiego. Telegraficznie się usprawiedliwili, iż przybyć nie mogą między innymi: br. Błażowski, poseł do rady państwa z Wiednia i p. J. Mysłowski, członek komitetu, wybranego w Czortkowie. Na żądanie zebranych hr. M. Mycielski uzasadniał akcyę i wyjaśniał jej cel, oraz wyliczał postulaty, do których zrealizowania akcya dąży, a wreszcie czytał ze sporej korespondencyi, którą komitet codziennie odbiera z różnych stron kraju, niektóre zarzuty i uwagi o postępowaniu władz skarbowych przy wymierzaniu i ściąganiu podatków.

Nastąpiła ogólna dyskusya, która była niejako potwierdzeniem, że fakty opowiadane przez hr. Mycielskiego zdarzają się w okręgu brzeżańskim. P. Krzyżanowski zarzucał władzom podatkowym to, iż wskutek nieporządków nieraz żądają od stron uiszczenia raz już zapłaconych podatków i ściągają je niemiłosiernie w razie, jeżeli strona kwit zgubi, pomimo, że przecież muszą gdzieś w książkach urzędów podatkowych znajdować się duplikaty tych kwitów.

Żądał tedy, aby komitety dążyły do uzyskania łatwiejszej ewidencyi. Hr. Mycielski odczytał podniesiony przez jednego z korespondentów zarzut, iż strony nie mogą bez wielkich zachodów odzyskać niesłusznie ściągniętych kwot. Inni mowcy na zgromadzeniu potwierdzali ten zarzut. Podnoszono, że tak samo w brzeżańskiem jak gdzieindziej nigdy nie można być pewnym, gdy się kupuje jaką nieruchomą własność, że się ją kupuje wolną od ciężarów podatkowych, gdyż wskutek wadliwej buchalteryi urzędnicy nie są w stanie obliczyć należności ciężących na tej nieruchomej własności. P. Zwolski z Bryniec wykazywał, że koniecznie potrzeba dążyć do tego, aby każdy kontrybuent miał w książeczce podatkowej zawsze napisane ile ma w danym roku podatku płacić, a ile go już zapłacił i za co.

6)

Nowe kierunki dramatu
i „Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla.

(Ciąg dalszy).

Nadmiar tak zwanego naturalizmu zaczął się przykrzyć także. Nie mówiąc o tych, których mierził zawsze, znudził z czasem nawet zwolenników. Trzeba było czegoś nowego. Zadziwić, olśnić i przyciągnąć czemś odmiennem, dawno niewidzianem, dyametralnie przeciwnem. A więc wspaniała pogarda wszelkiej rzeczywistości; precz z rzeczywistością! Jasne określenie, wyraźne postawienie sytuacyi czy osób, stałe kontury — cóż dopiero cechy czasu! — to wszystko precz, jako przestarzałe, zużyte, niepotrzebne. Sama nawet logika, związek przyczyn ze skutkami, a uczuć czy zamiarów z uczynkami, to stary przesąd. Poeta oryginalny i genialny właśnie odrywa się od rzeczywistego życia, nie potrzebuje go, gardzi niem. Mglistość Ossyana, tajemniczość i fantastyczność niektórych romantyków, mogą mu się przydać, tylko on powinien je podnieść do wyższej potęgi. Niech nic nie będzie jasnem, wyraźnem, zrozumiałem; niech widz lub czytelnik nigdy dobrze nie wie, co się dzieje, a wtedy poeta i jego dramat wywoła wrażenie, impresyę! Wrażenie nieokreślone, niewytłómaczone, ale przejmujące dreszczem trwogi. Kiedy zaś czytelnik lub widz zapyta, co to jest i co znaczy, kiedy pozwoli sobie powiedzieć, że chciałby jednak rozumieć, o co chodzi, rzuci mu się dumną odpowiedź, że jest głupi, nieprzystępny wrażeniu, a niezdolny odkryć i zrozumieć znaczenia, które jest symboliczne! Symbol czego? jaki? co się pod nim kryje? Ten biedny czytelnik przyzwyczaił się przez wieki do tego, że symbole były zrozumiałe, ich znaczenie docieczonem i wiadomem. Ale teraz nie o to chodzi wcale. Chodzi o to, żeby wywołać „impressyę“, a gdy to jest zrobione, wtedy tem wrażeniem przejęty czytelnik niech sobie wykłada symbol, jak mu się podoba. W tem sztuka właśnie i w tem postęp, żeby pod ów symbol dało się wtłoczyć wszystko, żeby każdy widział w nim to znaczenie czy zjawisko, jakie mu odebrana „impressya“ podsunie. Romantyzm drugorzędny, w swoich pomysłach niby najpoetyczniejszych, a naprawdę najśmieszniejszych, najbardziej pretensyonalnych, nie był nigdy tak ekscentrycznym, tak wyższym nad logikę, zdrowy sens, nad istotę sztuki i prawa samego języka, jak ten tak zwany „impressyonizm“ i „symbolizm“, nad „zielone psy jego nienawiści“ i „żółte hyeny jego żądz“, jego „melancholie podobne do księżniczek brodzących po błocie w niedzielę“. Do wywołania wrażenia służy wszystko, nawet to, czego nigdy i nigdzie nie ma. Natura przeczuwa nieszczęście ludzi i drży naprzód ze strachu. Drzewa niepokojone są wichrem, ptaki odlatują, kiedy śmierć przez ogród zbliża się do domu. Okrzyczany i wyśmiewany romantyzm drugiego i trzeciego rzędu nigdy nie wpadał na takie szczęśliwe i potężnie działające effekta. Siedm zakonnic przechodzi przez scenę sznurkiem, gęsiego, kiedy w strasznej akcyi ma przyjść jakaś szczczególnie straszna chwila. Nie mówią nigdy nic, ani słowa, nie robią nic; przechodzą tylko przez scenę, zawsze w tej kabalistycznej siódemce i zawsze jedna za drugą. Dlaczego są? dlaczego chodzą? Dla effektu, dla większej impressyi.

Podobnie mizerne sztuczki i effekta — nie do tego stopnia jednak śmiałe w swojej mizerności — podały kiedyś przesadny romantyzm w dyskredyt i śmieszność. Ten symboliczny impressyonizm czy impressyjny symbolizm miałby może racyę bytu i zdolność życia, gdyby ludzie mieli tylko nerwy, a nie mieli ani władzy myślenia, ani wiedzy czucia. Ale że na nieszczęście te władze mają, więc cały ten rodzaj poezyi jest tylko marnem upędzaniem się za nowością i oryginalnością ludzi, których nie stać na nowość i oryginalność prawdziwą w pomysłach czy w ich wykonaniu. Maeterlinck pisze po francusku, ale czy pomimo to mamy go liczyć do Francuzów a jego ekscentryczności i *pozy* kłaść na karb literatury francuskiej? W każdym razie zjawia się we Francyi zwrot, zbawienne otrzeźwienie z ekscesów i orgij tak naturalizmu, jak i tego tak zwanego symbolizmu. Symptomatem zwrotu, wcale pocieszającym, dającym dobrą otuchę, były sztuki Rostanda: „Cyrano de Bergerac“ ze swoją fantazyą w rodzaju „Trzech muszkieterów“ Dumasa, „Romantyczni“ ze swoim spokojnym, miłym, zdrowym wdziękiem. Psuje to wrażenie i odbiera trochę tę otuchę *L'Aiglon* przez pretensyę, przez powierzchowność i płytkość i przez sztuczki, któremi sceniczne fabrykaty zasłaniają brak prawdy i piękności.

Niemcy sami zapewne nie zdawali sobie z tego sprawy, że szli śladem Francuzów, ale niema wątpliwości, że z nich korzystali, że przyswoili sobie ich technikę. Mianowicie teatr Dumasa syna wpłynął widocznie i silnie na kształt, na budowę, na prowadzenie rozmów w dramatach niemieckich. Tylko były tu znaczne i głębsze różnice. Niemcom nie chodziło (jak Dumasowi) o jeden problem niewierności małżeńskich, ani o to, żeby widza zadziwić i przywalić nawałem grubych nieprzyzwoitości (jak Dumasa następcom). Oni chcieli brać rzeczy głębiej, filozoficznie. Jeżeli małżeństwo, to nie kwestya jakichś przeciw niemu wykroczeń, tylko ogólna zasadnicza kwestya małżeństwa jako takiego, jego racyi bytu, jego potrzeba, jego uprawnienie w naturze ludzkiej i w naturze społeczeństw. Małżeństwo? albo miłość bez małżenstwa? To było pytanie; a odpowiedź najczęściej, że małżeństwo jest nadużyciem, skrępowaniem woli i indywidualności człowieka, niedorzecznym i niegodziwym starym przesądem. Francuzom wystarczała śmiałość i bezwstydność w gorszących sytuacyach i ich traktowaniu otwartem czyli brutalnem; Niemcy mieli zaraz swoją teoryę, swoją filozoficzną doktrynę. Indywidualność człowieka, jego *ja* w zupełnej swobodzie i zupełnej potędze instynktów, pragnień, pożądań, to jest cel, to ideał, do którego każdy z osobna i ród ludzki cały w swoim postępie dąży i dojdzie, to jest jego przyrodzone prawo i prawo ze wszystkich najpierwsze. Ta filozoficzna teza przebija bardzo wyraźnie, częstokroć bardzo brutalnie, zawsze rozumie się bardzo paradoksalnie, w całem mnóstwie niemieckich dramatów, czy one są pisane przez ludzi z talentem, czy przez ich, jak Krasiński nazywa, „małpy i poliszynele“. Najwyraźniejszą niemiecką odmianą Dumasa syna jest Sudermann; nie „małpą i poliszynelem, bo talent ma prawdziwy, choć większy może w powieści (*Es war*), niż w dramacie. Powodzenie i sławę zyskał wielkie; ale te dramata, „Gniazdo rodzinne“, „Koniec Sodomy“ i tak dalej, to jest rodzaj forma i faktura Dumasa, obciążona tylko większą pretensyą do głębokości i brutalną otwartością w sytuacyach drażliwych. Dumas prześlizguje się przez takie zręcznie, nie naciskając; Sudermann w nich grzęźnie, a ma to za swoją wyższość i za głębszą tragiczność.

Stanisław Tarnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W dalszym ciągu podnoszono i to, że włościanom ciężko bronić się przed nieporządkami po urzędach i że wogóle nikomu łatwo nie jest znać wszystkich ustaw i dodatkowych przepisów do nich, bo one są rozrzucone w dzienniku ustaw państwa, przyczem zgadzano się na to, że okazuje się potrzeba wydania tych ustaw i przepisów w jednej całości i że rząd, czy też kraj powinien to uczynić. Przytem p. Morwitz zauważył, że powinno być w Austryi tak, jak się dzieje we Francyi, a mianowicie, że kodyfikuje się na nowo całą ustawę, gdy się w niej cokolwiekbądź zmienia.

Zgromadzenie uchwaliło na wniosek posła dra Schaetzla rezolucyę, że uznaje konieczną potrzebę reformy podatkowej tak co do brzmienia ustaw jak i co do ich wykonania. Do przeprowadzenia akcyi w tym kierunku wybiera komitet złożony z pięciu osób i komitetowi temu poleca działać solidarnie z innymi podobnymi komitetami. Do komitetu brzeżańskiego weszli pp.: dr. S. Schaetzl, adwokat i poseł na Sejm, Morwitz, ck. notaryusz, Wiszniewski, przedsiębiorca, B. Wolfarth i marszałek Traczewski.

Hr. Mycielski w imieniu komitetu rohatyńskiego podziękował zebranym za poparcie akcyi przez ten komitet podjętej, a nawzajem dr. Schaetzl wśród ogólnych oklasków podziękował komitetowi rohatyńskiemu za obywatelską inicyatywę w tej sprawie. XX.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

Podczas Zielonych Świąt odbył się w ratuszu lwowskim Zjazd nauczycieli szkół wyższych. Omówiono wiele kwestyi pedagogicznych pierwszorzędnego znaczenia. Oto przebieg obrad.

Pierwsze posiedzenie odbyło się w niedzielę po godz. 12 ej rano po nabożeństwie w katedrze. Uczestników zebrało się około 100, między nimi było 40 delegatów z prowincyi. Przybyli również ks. arcybiskup Bilczewski, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński z radzcami szkolnymi, prezydent miasta dr. Małachowski, wiceprezydent sądu wyższego Dylewski i wiele innych wybitnych osobistości. Zebranych powitał serdecznie imieniem miasta dr. Małachowski, poczem objął przewodnictwo prezes Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dr. Kalina, zagajając obrady przemową, w której poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu patronowi oświaty ks. arcybiskupowi Issakowiczowi, oraz śp. prof. Soleskiemu, który położył wielkie zasługi około rozwoju Towarzystwa.

Następnie wydział Towarzystwa przedłożył swe sprawozdanie za rok ubiegły. Z czynności wydziału najważniejszą było rozesłanie Kołom prowincyonalnym Towarzystwa dwóch kwestyonaryuszy: w sprawie nauki języka polskiego i w sprawie posuwania nauczycieli szkół średnich i dyrektorów do rang wyższych. Z tych obu spraw dojrzała na razie tylko pierwsza; wydział bowiem na podstawie odpowiedzi, które nadeszły w kwestyi reformy nauki języka polskiego, ułożył wnioski, które ocenić ma walne zgromadzenie. Doniosłość podjętej w tej sprawie akcyi uznała także krajowa Rada szkolna i przygotowała ankietę, która będzie mogła skorzystać z obfitego materyału zebranego przez wydział Towarzystwa. Zajął się nadto wydział sprawą zdrowia młodzieży szkolnej, zebrał liczne daty i zaprosił do wspólnych rozpraw nad tą sprawą członków lwowskiego Towarzystwa lekarskiego, którzy jednak, zajęci różnemi epidemiami we Lwowie, na razie odmówili współudziału. Ważność poruszonej przez wydział sprawy uznała i Rada szkolna i zwołała w kwietniu ankietę dla obmyślenia środków zaradczych przeciw temu, co zagraża zdrowiu młodzieży szkolnej.

Wnioski wydziału w sprawie reformy nauki języka polskiego referował prof. dr. Konstanty Wojciechowski. Wnioski te mają na celu najprzód usunięcie z planu nauki teoryi prozy i poezyi polskiej z klasy V, w której uczeń nie wiele z niej korzysta, bo się jeszcze nie poznał z literaturą. Zamiast teoretycznej nauki należy już w V klasie rozpocząć naukę historyi literatury, a tylko przy sposobności zaznajamiać uczni z właściwościami ważniejszych gatunków poezyi i prozy, a dopiero zaś w VIII klasie uwzględnić historyczny rozwój tych gatunków.

Dalsze wnioski dotyczą zmiany rozdzielenia materyału nauki literatury polskiej: w klasie V mają uczniowie poznać w zarysie historyę literatury do Niemcewicza włącznie, w klasie VI ciąg dalszy do Mickiewicza włącznie, w klasie VII od Malczewskiego do Krasińskiego włącznie, w klasie VIII od Krasińskiego do chwili obecnej. Trzecia część wniosków dotyczy zmian podręczników. Zupełnej zmiany wymagają gramatyka Małeckiego i wypisy dla klasy III. Częściowych zmian, ulepszeń i poprawek wymagają wypisy polskie dla klasy IV, w których należy opuścić ustępy zbyt suche i niewdzięczne dla nauki szkolnej, a dodać stosowne wzory poezyi epicznej, jakoteż różne ustępy powieściowe i historyczne. W wypisach hr. Tarnowskiego dla klas V—VIII należy w w części historyczno-literackiej uprościć styl, opuścić zbyteczne szczegóły i uwagi nie dość przystępne dla uczniów, a w doborze materyału przeznaczonego do czytania mniej stosowne wyjątki zastąpić stosowniejszymi, zaś arcydzieła lub typowe utwory z literatury — o ile to być może — przytaczać nie w wyjątkach lecz w całości. Należałoby także zerwać z dotychczasową metodą narzucania uczniom domowej lektury; lektura ta nie powinna być obowiązkową.

Wniesieniem dwóch rezolucyj: 1) o pomnożeniu liczby godzin przeznaczonych na naukę języka polskiego, a 2) o poleceniu Wydziałowi, aby powyższe uchwały przedłożył Radzie szkolnej do uwzględnienia przy rewizyi planu i instrukcyi do nauki języka polskiego zakończył p. Wojciechowski swój referat.

Dyskusya nad wnioskami wydziału i referatem dra Wojciechowskiego odbyła się na posiedzeniu poniedziałkowem, które rozpoczęło się przed godz. 10 rano. W dyskusyi zabierało głos bardzo wielu mówców. Między nimi ostro krytykował prof. Pini wypisy Próchnickiego dla klas niższych i wypisy Tarnowskiego dla klas wyższych, oponowali mu profesorowie Kurpiel i Flach oraz dyr. Próchnicki. W końcu przyjęto wszystkie wnioski wydziału.

Potem udzielono ustępującemu wydziałowi absolutoryum i przystąpiono do wyboru wydziału na rok następny. Wybrani zostali: przewodniczącym dr. Kalina, zastępcą jego radzca Wolff, członkami wydziału: dr. Bądzyński, Bogusz, Bronikowski, Charkiewicz, Lachowski, dr. Leciejewski, ks. dr. Pechnik, Próchnicki, Schirmer, Staromiejski, Weinberger i dr. Wojciechowski.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 4. Referował na niem prof. dr. Bądzyński wnioski wydziału w sprawie gorliwszego czuwania nad zdrowiem młodzieży szkolnej i jej fizycznym rozwojem. Wnioski te dotyczą przedewszystkiem zastosowania nauki do wymagań hygieny szkolnej. Należy więc obmyśleć lepszy wymiar pracy szkolnej i domowej, zwłaszcza rozkład przedmiotów w planie i podziale godzin szkolnych powinien być odpowiedniejszym. Dla uczniów, którzy dopiero co przebyli jakąś chorobę lub często zapadają na zdrowiu, powinni nauczyciele być pobłażliwi. Druga część wniosków mówi o stworzeniu hygienicznych warunków dla uczniów podczas ich pobytu w szkole. Zasad hygieny, należy przestrzegać przedewszystkiem w budowie i urządzeniu budynków szkolnych. W tym to celu władze powinne mieć plan budynku normalnego, opracowany przy pomocy lekarzy i inżynierów. Należy czuwać nad czystością i hygienicznym porządkiem w klasach i innych ubikacyach szkolnych, nad czystością uczniów w ubraniu.

Nader ważnym jest wniosek mówiący o zapobieganiu niebezpieczeństwom, grożącym zdrowiu młodzieży po za szkołą wskutek niehygienicznego sposobu życia, oraz różnych szkodliwych nawyknień i grzechów, rujnujących organizm. W tej mierze powinni nad uczniami czuwać lekarze szkolni, nauczyciele pouczać ich osobiście lub przez książki, wreszcie urządzać dla nich popularne wykłady o hygienie. Ostatnie wnioski dotyczą nałożenia na kandydatów stanu nauczycielskiego obowiązku uczęszczania na wykłady hygieny na uniwersytecie, oraz wezwania władz, aby w powyższym duchu rozpoczęły reformę stosunków sanitarnych w szkołach średnich.

Po żywej dyskusyi uchwalono wszystkie te wnioski, przyjęto także wniosek Koła krakowskiego o to, żeby poczynić kroki w celu wprowadzenia w życie instytucyi lekarzy szkolnych, oraz wniosek Koła tarnowskiego, aby nauka gimnastyki była obowiązkowa.

Z porządku dziennego przyjęto przez aklamacyę przedłożone przez prof. Warmskiego wnioski w sprawie egzaminów dojrzałości: 1. Walne zgromadzenie wyraża przekonanie, że egzamin dojrzałości w obecnym ustroju nie odpowiada ani instrukcyom nauki szkolnej, ani obowiązującym przepisom, odnoszącym się do tego egzaminu. 2. Walne zgromadzenie wzywa wydział, aby udał się do władz z prośbą o jak najrychlejsze przeprowadzenie rewizyi i unormowanie tak przepisów ogólnych dla egzaminu dojrzałości, jak i sposobu jego przeprowadzenia.

Następnie referował prof. Leniek wnioski koła tarnowskiego co do nauki literatury powszechnej w gimnazyum i szkole realnej. Referat wywołał żywą dyskusyę co do pożytku wykładów literatury powszechnej w szkołach średnich dla lepszego zrozumienia obcych wpływów na swojskich pisarzy. Sprawę tę przekazano Wydziałowi Towarzystwa do zbadania.

Na tem obrady zjazdu zamknięto. Przyszły Zjazd ma się odbyć w Krakowie.

Fabryka papieru w Sasowie.

Wczoraj odbyło Towarzystwo politechniczne i kilku dziennikarzy lwowskich gromadną wycieczkę do Sasowa, czyniąc zadość uprzejmemu zaproszeniu właściciela fabryki papieru cygaretowego w Sasowie p. Henryka Weisera, posła do Rady państwa. W gronie wycieczkowców byli także posłowie Merunowicz i Breiter, oraz dwie panie. W prześliczną pogodę wyjechali uczestnicy wycieczki rannym pociągiem do Złoczowa, skąd w dwadzieścia kilka podwód wyruszyli do oddalonego o godzinę drogi miasteczka Sasowa. Przyjęci nader gościnnie przez pp. Henryka Weisera i jego brata Józefa, po spożyciu śniadania i krótkim odpoczynku w ogrodzie, zwiedzali fabrykę, będącą mimo święta w ruchu, gdyż urządzenie jest takie, że robotnicy polscy pracują w święta ruskie, a ruscy w polskie. W nocy również ruch fabryki nie ustaje. Celem utrzymania tak intensywnej roboty, zatrudnia fabryka sasowska 420 robotników i 29 urzędników.

Jak wiadomo, fabryka sasowska istniejąca od roku 1865, stała się w roku 1899 pastwą płomieni. Obecnie nowowybudowana, zaopatrzona w liczne ulepszenia i nowoczesne urządzenia, jest, śmiało rzecz można, wzorem tego rodzaju przedsiębiorstwa i jednem z niewielu ognisk wielkiego przemysłu w Galicyi.

Uczestnicy wycieczki, prowadzeni w dwóch gramadkach przez obu braci pp. Weiserów, zwiedzali fabrykę w tym porządku, ażeby poznać mogli cały proceder fabrykacyi, począwszy od sortowania z gruba szmat i gałganów, aż do zwijania gotowego papieru cygaretowego. Spacer ten po fabryce był nader pouczający, zwłaszcza że uprzejmi gospodarze z całą gotowością objaśniali każdy szczegół fabrykacyi.

Sortowania dokonują dziewczęta wiejskie, które z czasem nabierają bardzo wielkiej w tem wprawy i z tych jednostajnie brudnych szmat wysortowują jakich dwadzieścia kilka gatunków, według materyału, trwałości i t. d. Następuje rozrywanie szmat tak, ażeby żadne szwy nie pozostały, oraz pierwsze pozbawianie szmat prochu i pyłu. Zaprowadzono przytem w fabryce urządzenie, skutkiem którego pył osiada poniżej średniej wysokości człowieka, tak, iż nie szkodzi on robotnikom, w odnośnych salach zatrudnionym.

Gruntownego czyszczenia z prochu szmat dokonują już maszyny; proch odprowadzany jest do osobnych ubikacyi, gdzie służy on wraz z innemi odpadkami do fabrykacyi zwyczajnej bibuły. Po przegotowaniu szmat rozdrabniają je maszyny i rozluźniają związek włókien, tak iż powstaje z każdego gatunku szmat jednostajna t. zw. „faza". Materyał ten, obficie zmieszany z wodą, bieli się przez dodanie pewnych chemikaljów, i zmieszany stosownie do poleceń dyrektora z rozmaitych gatunków „faz" przechodzi przez t. zw. „holendry", t. zn. młyny, których ostrza żelazne do reszty go przekształcają w jednolitą masę silnie rozcieńczoną. Ostatecznie wypływa z pod tych aparatów płyn biały, dość rzadki, i przelewa się cienką warstwą po szerokiej płycie. Tu następuje najciekawszy moment fabrykacyi. Skutkiem działania silnych pomp odprowadza się wodę z tej cieczy, tak iż o krok dalej to, co było dopiero płynem, jest już cieniutką wilgotną warstewką stałego ciała: delikatnym papierem. Smuga ta przechodzi następnie po powierzchni ogrzanych walców, które je osuszają, i dalej ciągnie się już smuga gotowego papieru cygaretowego. Dalsze aparaty służą do krajania papieru i umieszczania na niem rozmaitych znaków, prążkowania itd. Najciekawszą z tych maszyn jest t. zw. „bobineuse", aparat paryski, który w bardzo sprytny i elegancki sposób tnie smugę papieru cygaretowego na tzw. bobiny, t. j. wązkie paski, zwinięte szczelnie w zwoje, celem wyrobu z nich tutek. Osobny aparat wyciska na pewnej, wielkiej bardzo ilości papieru odcisk rządu serbskiego, gdyż Serbia, w której istnieje monopol na papier cygaretowy, zawarła z fabryką sasowską umowę, wedle której fabryka ta zaopatruje całą Serbię w papier cygaretowy.

Od dwóch lat drukuje się także na papierze sasowskim odciski w języku polskim, a to dzięki staraniu p. Wierusz-Niemojowskiego, gdyż przedtem umieszczano same etykiety zagraniczne. Jest to w związku z tym nie bardzo pochlebnym dla nas objawem, że podczas gdy papier sasowski rozchodził się po całym świecie, u nas w kraju nie chciano go kupować i nie ufano marce swojskiej. Pierwszy p. Niemojowski przełamał lody i rozpowszechnił po Galicyi papier cygaretowy sasowski z marką polską, oznajmiającą, że jest to wyrób krajowy.

Maszyna parowa, wprawiająca w ruch wszystkie aparaty fabryczne, wytwarza siłę tysiąca koni parowych. Konstrukcya jej odpowiada najnowszym postępom mechaniki. Dużo jest jeszcze urządzeń bardzo interesujących w fabryce, jak np. aparat do filtrowania wody rzecznej; studnie bowiem nie dostarczają dostatecznej ilości wody, a gdy od czystości wody zależy także dobroć fabrykatu, przeto wodę rzeczną trzeba przed użyciem jej oczyścić. Aparat ten systemu Schrödera, pędzony elektrycznością, filtruje wodę zapomocą piasku, który z tej wody na dnie aparatu osiada.

Po zwiedzeniu fabryki zebrali się uczestnicy wycieczki w restauracyi Zakładu kąpielowego sasowskiego, w której p. Weiser ugościł ich obiadem. W sali umajonej zielenią, widniał napis „Witamy". Gospodarz i urzędnicy fabryki opiekowali się gośćmi nadzwyczaj serdecznie, za co w imieniu wszystkich gorąco podziękował im prezes Towarzystwa politechnicznego, radzca dworu p. Franke, który także podniósł, że nie memoryały, komisye i rozprawy przeróżne wytworzą przemysł krajowy, a tylko energia i przedsiębiorczość prywatna, jakiej przykład daje p. Weiser. Przemawiało jeszcze wielu panów, jako to p. Weiser, który podnosił patryotyczną działalność Towarzystwa politechnicznego i dziękował wszystkim za odwiedziny; poseł Merunowicz, który mówił imieniem prasy, poseł Breiter, który pił zdrowie robotników fabryki sasowskiej, młodszy p. Weiser, pp. Matula, Makusz i inni. Wzniesiono też zdrowie pań, i wyrażono życzenie, aby w przyszłości więcej pań brało udział w podobnych wycieczkach. P. Breiterowa wniosła zdrowie nieobecnej i nieznajomej jej p. Weiserowej. P. inżynier Bogdański zakończył toastem „Zgadzajmy się".

Po obiedzie zwiedzano miejscowy zakład wodoleczniczy zostający pod kierownictwem dr. Malsburga, oraz przechadzano się po pięknym parku zakładowym. Kilka osób odbyło dodatkową wycieczkę do bliskich Podhorzec i zwiedziło tameczny zamek króla Sobieskiego. Po godz. 6 zebrano się w willi p. Józefa Weisera na podwieczorek, poczem uczestnicy wycieczki, serdecznie żegnani przez gospodarzy, odjechali przygotowanymi dla nich podwodami na kolej. W godzinach popołudniowych krótki deszczyk oczyścił gościniec z prochu, co bardzo jazdę uprzyjemniło. O pół do 11 wieczorem wszyscy byli już z powrotem we Lwowie. Oprócz wspomnienia nader przyjemnie spędzonego dnia mieli z tej wycieczki uczestnicy jej niejedną naukę, oraz to uczucie otuchy, jakie udziela się ludziom zawsze, gdy widzą usiłowania i trudy drugich uwieńczone powodzeniem i wychodzące na pożytek społeczeństwu.

Z izby sądowej.

Lwów, 28 maja.

(Spór z adwokatem).

Zeszłego tygodnia przed sądem powiatowym odbyła się tu rozprawa wskutek skargi, wniesionej do Izby adwokackiej przez ks. Polickiego, kapelana kopalni w Schodnicy przeciw lwowskiemu adwokatowi, dr. Błażejowskiemu. Ks. Policki oskarżył dra Błażejowskiego o następujące czyny: *a)* że dr. Błażejowski zastępując ks. Polickiego, któremu licytowano realność przy ul. Łyczakowskiej l. 90—92, równocześnie porozumiewał się z nabywcą Lützermanem, a rezultatem tego porozumienia się było to, że realność ta została za półdarmo sprzedana; *b)* że dr. Błażejowski zastępując ks. Polickiego w sprawie przeciw p. Handingerowej, wdowie po kapitanie, równocześnie zastępował i ją, przeciwniczkę swego klienta; *c)* że dr. Błażejowski sprzeniewierzył srebra, należące do ks. Polickiego i w zupełności go ich pozbawił. Wobec tej treści doniesienia adwokat dr. Błażejowski zaskarżył ks. Polickiego do Sekcyi III o oszczerstwo. Rozprawa nie wykazała słuszności zarzutów, jakie ks. Policki czynił był w swem doniesieniu, ale sędzia wydał wyrok uwalniający ks. Polickiego od zarzutu oszczerstwa, motywując, że jakkolwiek twierdzenia ks. Polickiego o adwokacie dr. Błażejowskim nie są zgodne z rzeczywistością, to jednak ks. Policki czyniąc je, nie miał bynajmniej zamiaru obrażenia adwokata. Dr. Błażejowski zgłosił zażalenie nieważności.

* * *

Lwów 28 maja.

(O podwyższenie gaży).

W sobotę sąd lwowski rozstrzygnął sprawę śpiewaka opery lwowskiej p. Hrehorowicza z dyrektorem Pawlikowskim. Przedmiotem sporu było twierdzenie p. Hrehorowicza, że dyrektor Pawlikowski obowiązany jest do odszkodowania, gdyż mimo obietnicy podwyższenia mu w ciągu roku gaży z 60 na 90 zł., obietnicy tej z krzywdą jego nie dotrzymał. Sędzia po wywodach zastępcy dyr. Pawlikowskiego, odrzucił skargę p. Hrehorowicza, uznając ją za nieuzasadnioną.

* * *

Kraków, 25 maja.

(Dwa zgony wskutek wadliwej budowy.)

W tutejszym sądzie odbyła się trzydniowa rozprawa karna o straszne skutki zawalenia się piwnicy przy ul. Wolskiej w Krakowie w ogrodzie dawnej resursy. Na ławie oskarżonych zasiedli: dyrektor budownictwa miejskiego Wincenty Wdowiszewski, inspektor budownictwa miejskiego Jan Zubrzycki, architekt Józef Pakies, kandydat budownictwa Filemon Lewicki, architekt Zygmunt Hendel, oraz podmajstrowie murarscy Andrzej Sikorski i Franciszek Łukiewicz.

Wskutek zawalenia się wspomnianej piwnicy w dniu 30 listopada 1900 r., dwaj robotnicy zabili się na miejscu, a sześciu odniosło rany. Pan Wdowiszewski jako dyrektor budownictwa miejskiego, w przedłożonych mu planach zatwierdził mniejsze wymiary murów co do grubości, aniżeli to ustawa budownicza dla miasta Krakowa przepisuje. P. Jan Zubrzycki inspektor budownictwa miejskiego, przedłożył do zatwierdzenia z przychylnym wnioskiem plany na budowę, mimo, iż co do grubości murów nie odpowiadały przepisom ustawy, oraz nie dopełnił obowiązku nadzorowania budowy, aby roboty dokładnie i z należytego materyału były wykonane. P. Józef Pakies, zastępujący p. Hendla, nie przestrzegał, aby budowę zgodnie z planami wykonano. P. Filemon Lewicki, jako konduktor budowy, miał z mocy swego zatrudnienia, polecony szczegółowy dozór nad robotami, nad jakością materyałów, oraz nad wykonaniem budowy, zgodnie z zatwierdzonymi planami, atoli używał do budowy nieodpowiedniego materyału, a robotę lekkomyślnie i wbrew planom prowadził. Dalej p. Zygmunt Hendel, jako przedsiębiorca budowniczy, plany wbrew przepisom ustawy budowniczej wygotował, rzeczywiste prowadzenie budowy osobie nieuprawnionej do prowadzenia oddał, a polecił dostarczyć nieodpowiedni materyał do budowy i wykonać przeprowadzenie budowy wbrew zatwierdzonym planom. Wina wreszcie Andrzeja Sikorskiego i Franciszka Łukiewicza, podmajstrzych murarskich, polega na tem, że robotę przez złe wiązanie murów, użycie złej zaprawy i złego materyału, źle i lekkomyślnie prowadzili.

To są zarzuty, wymierzone przeciwko oskarżonym na podstawie przeprowadzonego przez sąd śledztwa.

Na rozprawie wszyscy obwinieni wyparli się wszelkiej winy. P. Wdowiszewski powiada, że mur 60-centymetrowy zamiast 65-centymetrowowego zupełnieby wystarczył, gdyby tylko budowę prowadzono należycie i nie dano kamieni zupełnie nieobrobionych, co właśnie spowodowało katastrofę. P. Zubrzycki tłómaczy się w ten sam sposób i dodaje, że polecenie nadzorowania budowy otrzymał z magistratu dopiero nazajutrz po wypadku. Co do oskarżonych: budowniczego Hendla i jego zastępcy Pakiesa, to pierwszy przed zaczęciem budowy wyjechał sobie za granicę, a drugi zastępstwo jego zaczął wykonywać dopiero wtedy, gdy fundamenta były już na ukończeniu. Konduktor budowy Lewicki tłómaczy się tem, że Hendel, kazał mu dać kamień łamany, z grubsza tylko obrobiony, a w kosztorysie, którego kazał się Lewickiemu trzymać, nie było wydatku na cement. Podmajstrzy Sikorski powiada, że właściwie fungował przy tej budowie tylko jako murarz; drugi a właściwy podmajstrzy Łukiewicz — jak przyznaje — był czynny przy budowie tylko od wypadku do wypadku.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano: Lewickiego na 10 dni aresztu, Sikorskiego na 3 tygodni aresztu, Łukiewicza na 2 tygodnie aresztu. Innych oskarzonych uwolniono. Tych, którzy ponieśli szkody, odesłano na drogę prawa cywilnego.

KRONIKA.

Lwów 28 maja.

Wstąpienie ludowców i Stojałowczyków do Koła polskiego. Z Krakowa nam telegrafują: Rada naczelna stronnictwa chrześcijańsko-ludowego pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego odbyła w poniedziałek naradę, na której uchwalono, że posłowie tego stronnictwa mają wstąpić do Koła polskiego, oraz, że należy porozumieć się w tej sprawie ze stronnictwem ludowem. Ludowy poseł Bojko oświadczył stanowczą gotowość wstąpienia do Koła polskiego.

Wiadomości urzędowe Minister skarbu zamianował poborcę podatkowego Franciszka Kraussa starszym poborcą podatkowym, a poborców podatkowych Franciszka Filera i Piotra Zająca kontrolerami głównego urzędu podatkowego dla okręgu służbowego krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

„Przyjaźń i Jedność", lwowskie stowarzyszenia katolickich robotników w ubiegłych dwóch dniach odbyły poważną naradę i poświęciły swój sztandar. Przez niedzielę obradowali w lokalu tych stowarzyszeń delegaci katolickich stowarzyszeń robotniczych i rzemieślniczych nad organizacyą. — Przybyli delegaci z Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza, Bochni, Przemyśla, Tarnopola, Brzeżan, Kęt i Limanowej, oraz z kilku wsi podlwowskich. Powzięte uchwały dotyczą: założenia centralnego biura wszystkich katolickich stowarzyszeń w kraju, założenia codziennego pisma robotniczego, żądania zmiany ustawy o stowarzyszeniach zarejestrowanych z r. 1892 w tym duchu, by ich członkowie nie musieli należeć do innych kas chorych, założenia krajowej giełdy pracy, któraby uwzględniała przedewszystkiem siły miejscowe i przez to nie dopuszczała do gromadzenia się w pewnych miastach ludzi, nie mających pracy; dalej żądania ubezpieczenia na wypadek choroby wszystkich robotników, a nie tylko zawodowych, wreszcie żądania, by rządowy projekt o zabezpieczeniu na starość oficyalistów prywatnych, obejmował także robotników.

Wczoraj odbyło się poświęcenie sztandaru lwowskiej „Jedności" i „Przyjaźni". Wzięły w niem udział tysiące robotników, rzemieślników i mieszczan. Wiele stowarzyszeń wystąpiło z sztandarami, Po nabożeństwie i kazaniu okolicznościowem ks. Górnisiewicza, Dominikanina, ks. arcybiskup Bilczewski poświęcił sztandar, wygłosiwszy wpierw od ołtarza pełną szczerego zapału przemowę, w której w przekonywujących słowach przedstawił znaczenie katolicyzmu i konieczność wyznawania wiary katolickiej pod hasłem „sprawiedliwość dla wszystkich", gdyż tylko na sprawiedliwości ogólnej opartem postępowaniem można zażegnać zrywające się tak często zawieruchy społeczne i sprowadzić zbłąkanych pod sztandar wiary i miłości bliźniego. — Rodzice chrzestni z wszystkich stanów wbili w sztandar sto gwoździ. Po skończonej ceremonii kościelnej, procesyonalnie z muzyką „Harmonii" na czele, udano się z sztandarem do lokalu „Jedności" i „Przyjaźni" w Rynku. Porządek panował wzorowy. W południe w sali „Gwiazdy" odbyło się wspólne śniadanie, na którem wzniesiono toasty na cześć Ojca św., Cesarza, ks. arcybiskupa Bilczewskiego, reprezentacyi miasta itd. Popołudniu aż do wieczora trwały w dalszym ciągu obrady zjazdu delegatów. W obradach uczestniczyła między innemi pani Dziewicka z Krakowa, która stworzyła doskonałą organizacyę robotnic chrześcijańskich i zaprowadziła kasę pożyczkową, która biedne kobiety chroni od lichwiarzy, a prosperuje świetnie dzięki temu, że robotnice punktualnie wypłacają się ze swych długów.

W kwestyi wychowawczej. Minister oświaty Hartel wystosował do wszystkich władz szkolnych rozporządzenie, w którem wskazuje na pomyślne rezultaty, jakie osiągnięto w rozmaitych szkołach średnich przez publiczne wykłady dla rodziców młodzieży szkolnej i szerszych kół, interesujących się sprawami młodzieży. W wykładach tych omawiano stosunek uczniów do nauczycieli i rodziców, niemniej roztrząsano w sposób popularny rozmaite kwestye naukowe. Minister podnosi szczególnie rezultaty wykładów tych osób, które przy pomocy stypendyów odbyły podróżne po Włoszech, Grecyi, Francyi i Anglii. Ponieważ wykłady takie widocznie odpowiadają życzeniu publiczności, przeto ministerstwo oświaty wzywa władze szkolne krajowe, aby w sposób odpowiedni i z celami szkoły zgodny organizowały takie wykłady w szkołach średnich, gdzie tylko stosunki lokalne na to pozwalają.

Dr. Bronisław Łoziński, autor znakomitej rozprawy psychologicznej „Tłum", wracając z Riviery, zachorował nagle w Medyolanie. Telegraficznie wezwano dra Władysława Łozińskiego, brata pacyenta, i dra Rosnera, lekarza.

Napad na pocztę. Pocztę bohorodczańską, wiozącą znaczne pieniądze, napadł w nocy z piątku na sobotę nieznany rzezimieszek. Pocztylion napastnika odparł. Aresztowano podejrzanego robotnika kolejowego.

Syoniści. Galicyjska tegoroczna konferencya syonistów zgromadzi się we Lwowie 16 i 17 czerwca. Na porządku dziennym umieszczono następujące sprawy: położenie żydów w Galicyi, obecny stan syonizmu w Galicyi, organizacya, agitacya, prasa, położenie robotników i kolonistów żydowskich w Palestynie, sprawa języka hebrajskiego.

Tarnowski wiec rolniczy, który miał się odbyć wczoraj, został odroczony do dnia 2 czerwca.

Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członkowie założyciele z wkładką 200 koron przystąpili do Towarzystwa: p. Ignacy Baranowski z Warszawy, tudzież pp. Bolesław Łodziński i Wacław Wolski we Lwowie. Jako członkowie wspierający dożywotni z wkładką 50 koron przystąpili do Towarzystwa: Krajowe Towarzystwo Naftowe w Galicyi, tudzież p. Eugeniusz Jabłoński z Bobrujska (gub. Mińska).

Liczba członków czynnych zwyczajnych (roczna wkładka 8 koron), doszła do cyfry 270, członków wspierających zwyczajnych (wkładka roczna 1 korona) do cyfry 88. — Zgłoszenia i wkładki uprasza się przesyłać pod adresem Towarzystwa Lwów, Archiwum Bernardyńskie.

Bilety na „Manru". Dyrekcya teatru zawiadamia, że bilety na pierwsze przedstawienie opery Paderewskiego „Manru" zostały już prawie w zupełności przez reprezentacyę m. Lwowa zamówione; resztę pozostałych miejsc zarezerwowano dla zaproszonych przez dyrekcyę i komitet dla uczczenia Paderewskiego, przedstawicieli prasy i muzyki z wszystkich dzielnic Polski.

Na drugie i trzecie przedstawienie „Manru" można zamawiać bilety w kancelaryi teatru.

Zjazd Szlązaków odbył się w Zielone Święta w Krakowie. Przybyło około 1000 osób z Górnego Szlązka, oraz redaktorowie: *Gazety Grudziądzkiej* z Zachodnich Prus, *Gazety Opolskiej* z Górnego Szląska i *Gazety polskiej* z Czerniowiec. Wśród przybyłych było wiele ludu wiejskiego. Przybyli także uczniowie gimnazyów cieszyńskiego, jasielskiego i ruskiego ze Lwowa z profesorami, uczniowie szkoły ludowej z Jasła i szkoły koszykarskiej w Skołyszynie. Przybyłych ośmioma pociągami w niedzielę o godzinie 8 rano powitała muzyka „Harmonii" i Bierzanowska, które ich odprowadziły pod pomnik Mickiewicza w rynku, poczem nastąpiło zwiedzanie miasta. Wspólne zebrania odbyły się w sali Johna i na Strzelnicy. Teatr przez dwa dni (trzy przedstawienia) był zapełniony po brzegi. Całem przyjęciem zajmowała się p. Marya Siedlecka. Wszyscy uczestnicy tej wycieczki wzięli wczoraj gremialny udział w trzeciej procesyi pokutniczej.

Konkurs Związku naukowo-literackiego na rozprawę o jednym z współczesnych literatów lub artystów, został w sobotę rozstrzygnięty. Prac nadesłano 14. Pierwszą nagrodę otrzymał Tadeusz Gałecki z Warszawy za pracę o Żeromskim, a drugą Zygmunt Butkowski-Bromberg za pracę o Przybyszewskim.

Z Poznania nam donoszą: Prokuratorya poznańska wytoczyła kilku tutejszym pismom polskim proces o obrazę p. Chrzanowskiego, który sprzedał Katarzynowo pruskiej komisyi kolonizacyjnej. Obraza rzekomo popełniona została przez zamieszczenie odezwy, w której rodzina Chrzanowskich wyparła się wszelkich stosunków z byłym właścicielem Katarzynowa.

Zgromadzenie socyalistów odbyło się wczoraj w hali muzycznej na placu powystawowym. Po kilku referentach, socyalista Wittyk w gwałtowny sposób począł omawiać wypadek zatargu w Manastercu. Podburzającej mowie Wittyka położył kres komisarz policyi przez rozwiązanie zgromadzenia.

Amerykańskie przynęty w Galicyi. Komitet jednego z ruskich „Narodnych domów" w Galicyi ogłasza, że każdemu, kto złoży bodaj jedną koronę na rzecz „Domu", da środek radykalnie usuwający — brodawki.

Państwowa rada dla spraw sztuki odbyła w sobotę doroczne posiedzenie pod przewodnictwem ministra dra Hartla Radzca ministeryalny dr. Wiener zdał sprawę z zarządu i użycia kredytów, przeznaczonych na popieranie sztuki. Sprawozdawca wspomniał o zgonie najznakomitszego czeskiego malarza Brożika, dalej o pozyskaniu dwóch wybitnych sił nauczycielskich dla akademii krakowskiej, mianowicie rzeźbiarza Laszczki i malarza Mehoffera. Przy tej sposobności referent przypomniał uroczyste otwarcie akademii sztuk pięknych w Krakowie, podnosząc, że uroczystość ta dała zarazem poznać świetny rozwój tego zakładu i sztuki polskiej w ogóle. Następnie wybrano komitet dla urządzenia galeryi sztuk nowoczesnych we Wiedniu.

Wycieczkę przyrodniczą do Stradcza, Janowa i Dobrostan urządza dnia 2 czerwca Tow. przyrodnicze im. Kopernika.

Opera lwowska bawić będzie przez lipiec i sierpień w Krakowie. Będzie to przeważnie sezon operowy polski. Na początku pójdzie „Halka", „Straszny dwór", „Verbum nobile", „Janek" i „Manru" Paderewskiego, potem „Manon" z panną Bohussówną i p. Drzewieckim, jakoteż inne wznowienia tegorocznej kampanii sezonowej. Równocześnie będą dawane i operetki. Występy naszej opery w grodzie podwawelskim rozpoczną się już 1-go lipca.

Telegramy meteorologiczne. Z dniem 1 czerwca do końca września br. w stacyach kolejowych: Lwów, Przemyśl, Stryj, Brody, Ławoczne, Skole i Nowy Zagórz będą oznajmiane dla podróżującej publiczności telegramy wiedeńskiego zakładu meteorologicznego, zapowiadające spodziewany stan powietrza najbliższej doby. Dołączone do tego są mapy meteorologiczne, dające pogląd na ogólny stan powietrza w Europie.

Konkursa rozpisują: Starostwo bobreckie na koncesyę na aptekę w Strzeliskach nowych z terminem do 15 lipca. — Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę radzcy sądu krajowego i przełożonego sądu powiatowego w Ropczycach;

termin do 14 czerwca. — Prezydyum Magistratu m. Lwowa na posadę starszego inżyniera w VII, dwie inżynierów w VIII, trzy adjunktów budownictwa w IX i dwie asystentów technicznych w X randze; termin do 14 czerwca. — Nadprokuratorya państwa w Krakowie na posadę zastępcy prokuratorya państwa w Tarnowie; termin do 15 czerwca.

Nowa panorama Kossaka. We czwartek otworzono w Warszawie nową panoramę Kossaka Somo-Sierra. Składa się ona z czterech średniej wielkości obrazów, zamykających w półkręgu z widokiem na cztery strony świata słynne pole bitwy pod Somo-Sierra. Somo Sierra jest to właściwie dolina pomiędzy dwiema górami, zawalona głazami, pomiędzy którymi płynie strumień. Środkiem w krąg z niewielkiem podniesieniem idzie szosa, wysadzona topolami i otoczona z dwóch stron murem ułożonym z kamieni. Na zakrętach tej szosy stały po cztery armaty, które koncentrycznym ogniem zasypywały całą drogę. Za murkiem z kamieni, głową przy głowie ukryci strzelcy razili ogniem *a bout portant* pędzących szosą szwoleżerów, których straszny kartaczowy ogień dziesiątkował z przodu. Chwila, którą Kossak przedstawia, odpowiada godzinie 10 z rana (23 listopada 1808). Napoleon drogą zasłaną trupami i rannymi szwoleżerami wjeżdża w dolinę. Równocześnie z umilknięciem pierwszych dwóch bateryj hiszpańskich, przy których ludzie już wybici do nogi, ruszają masy piechoty francuskiej, na prawo i na lewo od szosy, aby oczyścić wzgórza z guerill lasów. Woltyżerzy gwardyi biegiem lecą wzdłuż szosy i z zapałem wołają: *vivent les plus braves des braves!* (niech żyją z dzielnych najdzielniejsi). Hr. Segur, adjutant cesarza, na ochotnika skoczył za bohaterskim szwadronem, aby widzieć z blizka ten niesłychany w dziejach kawaleryi fakt. Salutuje przed rannymi oficerami. Mijamy wyciętą bateryę hiszpańską, młody oficer na piechocie idzie w to piekło; to Kozietulski, komendant szwadronu szwoleżerów, którym konie zabito; dźwigają konającego oficera, to kapitan Dziewanowski. Baterya dymi spokojnie, pocięte trupy kanonierów, armaty zalane krwią, szwadron pędzi dalej, ku trzeciej baterji. Na czele już najmłodszy podporucznik Niegolewski, ze szwadronu zaledwie już połowa, za parę sekund gdy trzecia baterya gruchnie kartaczami, pozostanie ich część mniejsza, za kilkanaście zaś, gdy miną trzecią bateryę i wytrzymają strzały baterji czwartej, stojącej daleko na szosie, pozostanie ich tylko siedmiu. Podczas tego piechota francuska na prawo od szosy postępuje łąką ku głazom, z za których bronią się guerillasy hiszpańscy. Zaciekły ogień prażą starych wiarusów z armii włoskiej i z pod Piramid. Kobiety nabijają, mężczyźni strzelają, księża zagrzewają do walki. Na pierwszym planie na przełaj przez pola zmykają piechury i kanonierzy z amunicyą.

Studyum robił Kossak na miejscu z Michałem Wywiórskim, który przy części pejzażowej tych czterech obrazów także był głównym pomocnikiem. „Somo-Sierrę" W. Kossaka nabył na własność p. Czesław Swieżawski z pow. hrubieszowskiego.

Ucieczka politycznego przestępcy. Prasa petersburska szeroko rozpisuje się o ucieczce dwóch Polaków, więźnia i lekarza. Oto jej relacye:

„Na osobnym oddziale petersburskiego zakładu psychiatrycznego pod wezwaniem św. Mikołaja cudotwórcy, znajdował się od pewnego czasu więzień, który miał być badanym w kierunku swojego stanu umysłowego.

„Więźniem tym był Piłsudski, nazwiskiem Pilecki, człowiek 40-letni, przestępca polityczny, za którym długo poszukiwała rosyjska policya. Miał on brać udział w wielu spiskach i machinacyach przewrotowych, między innemi także w sprzysiężeniu na życie cara Aleksandra III, które wszakże spełzło na niczem.

„Pilecki, po nieudaniu się zamachu, uciekł za granicę, mieszkał we Francyi i we Włoszech, aż wreszcie odważył się na powrót do Warszawy, gdzie go dosięgło przeznaczenie. Przed niespełna pół rokiem został uwięziony, a przed trzema miesiącami przetransportowano go do Petersburga.

„Zachowanie się Pileckiego w więzieniu było jednak tak dziwne, że prokurator kazał go przewieść do zakładu psychiatrycznego pod wezwaniem św. Mikołaja cudotwórcy, gdzie znajduje się [illegible] około tysiąca chorych.

„W parę tygodni po internowaniu Pileckiego zjawił się w owym zakładzie młody lekarz, również Polak, nazwiskiem Mazurkiewicz, który ukończył swoje studya dopiero w roku ubiegłym. Że wszakże podówczas właśnie wakowała posada młodszego lekarza, a dyplom i papiery, pokazane przez Mazurkiewicza, były w zupełnym porządku, przeto kandydat posadę otrzymał.

„Sposób, w jaki nowy lekarz wypełniał swoje obowiązki, nie pozostawiał nic do życzenia, co nawet zyskało mu zaufanie przełożonych, tak, że bez żadnych skrupułów dozwalano mu na wstęp do więźniów, zostających pod obserwacyą.

„Przed kilku dniami dr. Mazurkiewicz, oddaliwszy pod jakimś pozorem portyera, kazał dozorcy przyprowadzić Pileckiego do pokoju ordynacyjnego, w którym przebywał jako lekarz dyżurny. Portyer, wróciwszy po pewnym czasie, zastał pokój zamknięty od wewnątrz. Myśląc wszakże, iż lekarz jest zajęty pracą, nie dobijał się, aby mu nie przeszkadzać. Około północy zjawił się ów dozorca, któremu pieczę był zlecony Pilecki, wyrażając zdziwienie, że dr. Mazurkiewicz tak długo bada pacyenta, lecz ani on, ani też portyer nie odważyli się wywarzyć drzwi od ordynacyjnego pokoju.

„Dopiero około godziny trzeciej zrana, gdy nikt nie dawał żadnej odpowiedzi na dobijanie się służby do drzwi, zawiadomili administracyę zakładu o tem, co zaszło. Natychmiast wywalono podwoje, i przekonano się, że więzień i lekarz wraz z nim znikli bez śladu.

„Natychmiast zawiadomiono o tem policyę, która przedsięwzięła poszukiwania, lecz, jak dotąd, nie natrafiono na ślad zbiegów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa dr. Mazurkiewicz miał już odebraną dobrze obmyślany plan ucieczki, gdyż, jak się zdaje, na tem, że opuszczając z Pileckim zakład, dał mu w swój paltot, a sam wyszedł w płaszczu.

„Mazurkiewicz, jak przypuszczają, nie był wcale lekarzem, tylko studentem medycyny, a dyplom i lekarskie papiery sfałszował, aby się dostać do zakładu. Wykradzenie Pileckiego musiało być oddawna obmyślane, tak, że prawdopodobną jest nawet rzeczą, iż Pilecki udawał obłąkanego, aby się dostać pod obserwacyę do jakiegokolwiek zakładu dla chorych umysłowo, gdyż miał nadzieję, że Mazurkiewicz [illegible] uwolnić.

„Wiadomość o tem sensacyjnem wydarzeniu w mig rozeszła się po Petersburgu. Policya szuka zbiegów, ale nadaremnie. Krążą wersye, jeszcze niesprawdzone, że Mazurkiewicz i Pilecki uciekli na łodzi żaglowej w kierunku Finlandyi, chcąc prawdopodobnie tamtędy wydostać się do Szwecyi".

Dodać atoli winniśmy, że więzień, którego prasa rosyjska nazywa Pileckim, właściwie nazywa się Piłsudzki. Jest to socyalista, redaktor wychodzącego w Warszawie potajemnie pisma socyalistycznego *Robotnik*, pozostający z dawna pod zarzutem uczestnictwa w spisku na Aleksandra III; był już więziony za tę sprawy, jakoteż za knowania socyalistyczne.

Brak wagonów na kolejach galicyjskich czyni w niektórych dniach podróż kolejami w Galicyi prawdziwą męczarnią. Oto donoszą nam, że wczoraj w nocy w pociągu, jadącym od Sącza przez Zagórz Chyrów do Stryja, wszystkie wozy były tak przepełnione, iż podróżni nietylko siedzieć, ale nawet stać gdzie nie mieli i dusili się jak śledzie w beczce. Wszystkie korytarzyki, służące za przejścia z jednego wozu do drugiego, przepełnione były publicznością. Na zapytanie, dlaczego więcej wagonów nie przyczepią do pociągu, odpowiadała służba kolejowa, że nie ma na stacyach wagonów. Takie samo przepełnienie panowało także na linii kolei Łupkowskiej z Chyrowa do Przemyśla, i nawet i na głównej linii z Przemyśla do Lwowa, to też skutkiem tego przepełnienia wszystkie pociągi spóźniły się. Nasze dyrekcye kolejowe powinny uczynić w Wiedniu bardzo energiczne przedstawienie o jak najrychlejsze, a bardzo znaczne pomnożenie liczby wagonów osobowych na kolejach galicyjskich.

Brutalny złodziej. Z Przemyśla donoszą: Przed dwoma blisko laty zmarła tu żona burmistrza Dworskiego. W smutku pogrążony mąż z pietyzmu dla zmarłej polecił pokoje żony pozostawić w tym stanie, w jakim były w chwili śmierci i zamknąć. Skorzystał z tego lokaj dra Dworskiego, dobranym kluczem otworzył drzwi, prowadzące do pokoi zmarłej i rozpoczął gospodarkę na swoją rękę. Zrazu wynosił tylko bieliznę i ubrania pozostałe po zmarłej, potem znalezione klejnociki, pościel, obrazy itd. Długo mu się to udawało, do pokoi tych bowiem nikt nie zaglądał. Onegdaj dopiero dr. Dworski polecił otworzyć drzwi i okna, pomieszkanie przewietrzyć i rzeczy wytrzepać. Pragnąc przypatrzeć się, jak praca idzie, zajrzał w kilka godzin potem dr. Dworski do mieszkania. Oczom jego przedstawiło się jednak straszne spustoszenie. Ściany bez dywanów, obrazów i innych ozdób brak, a szafy i komody zupełnie były puste. Złodzieja aresztowano.

Przeciw polskim słuchaczom. Wychodzące w Poznaniu pisma niemieckie ogłaszają komunikat politechniki w Monachium, zapowiadający ograniczenia na przyszłość w przyjmowaniu studentów Polaków z Królestwa polskiego na kursa tegoż instytutu. Jako przyczynę przepisów, zmierzających ku ograniczeniu liczby polskich słuchaczy, przytoczono okoliczności, iż Polacy w zbyt wielkim zakresie korzystają z pomocy i wskazówek profesorów z uszczerbkiem dla studentów niemieckich. W istocie rzeczy zaś rozchodzi się tylko o to, że od pewnego czasu w Królestwie zajmują miejsca wykwalifikowani za granicą Polacy zamiast Niemców. W ubiegłem półroczu uczęszczało na wykłady w politechnice monachijskiej przeszło 100 Polaków.

Zmarli. W Tartakowie Nikodem Ostoja Obrębski, b. dzierżawca Przewodowa, długoletni pełnomocnik dóbr tartakowskich, lat 60. — We Lwowie dr. Teofil Hankiewicz, emer. lekarz pułkowy, lat 56.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16, w poł. +22 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Raport gajowego.

Donaszam wielmożnemu panu nadleśnemu, jako stróż leśny Jan Orzeszek wczoraj umarł nagle na krótki wzrok pana obywatela ze Smardzewa i w godzinę był już trupem, że niech ręka Boska broni, bo pan obywatel ze Smardzewa jego niesprawiedliwie postrzelił na polowaniu. Nieboszczyk zostawił żywą żonę i trzech synów, z których najstarszy pomagał już ojcu i zdałby się na stróża leśnego, jeżeli taka wola i łaska wielmożnego pana".

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz III „Wesele" dramat w 3 a. St. Wyspiańskiego. We środę „Mężowie Leontyny" kom. w 3 a. Capusa. We czwartek po raz IV „Wesele".

Najbliższą nowością będzie znajdująca się obecnie w przygotowaniu 3 aktowa komedya A. Valabregue'a i M. Hennequin'a p. t. „Koralia i Spółka".

Patentowane farby fasadowe do malowania budynków. Dostarcza ich renomowana fabryka farb fasadowych Karola Kronsteinera we Wiedniu III Hauptstrasse 120. Zwracamy na to uwagę wszystkich interesentów. Te farby do malowania domów są najlepszym i najtrwalszym fabrykatem co do wytrzymałości i olbrzymiej wydatności. Na dowód, że farby fasadowe Kronsteinera cieszą się zwiększającym się ciągle popytem, posłużyć powinno to, że używają wyłącznie tych farb wszystkie c. k. władze, jakoteż komunalne, zarządy dróg kolejowych, przedsiębiorcy budowlani etc. Farby fasadowe sprowadzać można w 40 odcieniach (w proszku) począwszy od 16 ct. za kilo; firma wysyła swój cennik z wzorami każdemu gratis i franco.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Drugie przedstawienie „Wesela" Wyspiańskiego odbyło się w sobotę przy zupełnie wysprzedanym amfiteatrze. Publiczność po każdym akcie z zapałem oklaskiwała sztukę i wywoływała autora na scenę. Po pierwszym akcie wręczono mu znowu okazały wieniec laurowy i zasypano drobnymi bukiecikami kwiatów.

W poniedziałek wieczorem dano „Carmen" z panną Monteleone w roli tytułowej, p. Myszugą jako José, panną Piżlówną jako Micaelą, a p. Ludwigiem, jako Escamillem. P. Monteleone posiada mezzosopran o dobrych nizkich tonach, lecz bez timbru; wyższe tony bierze przez nos i zaciśnięte gardło, a nie opiera ich na oddechu, wskutek czego ma się wrażenie, że śpiewaczka ma oddech zmęczony. P. Monteleone dobrze wystudyowała swą partyę, była też na scenie pewna siebie i bardzo śmiała.

P. Myszuga, jak zwykle, był bardzo dobrym Josém. Publiczność powitała oklaskami swojego ulubieńca i potem nieraz darzyła go hucznymi oklaskami. Panna Piżlówna, milutka Micaela, ma czysty sopran, dużo uczucia, śpiewa z zapałem i robi na słuchaczach przyjemne wrażenie. Nie potrzebnie tylko forsuje tony wyższe, ze szkodą niższych i średnich.

P. Ludwig posiada głos ładny, lecz do wykonania partyi tak trudnej jak Escamilla, potrzebuje jeszcze dużo sumiennej pracy.

Zasłużone słowa uznania należą się paniom Kasprowiczowej i Schuppównie, jak również p. Kiczmanowi.

Całość wykonania szła chwiejnie, tak, że znać było niedostateczną ilość prób.

* **Nowe książki** otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Balcer O. Prof. Reformy społeczne i polityczne konstytucyi 3go maja 1 K. 59 h.

Barański Fr. Jeszcze Polska nie zginęła! Pieśni patryotyczne i narodowe. Wydanie III pomnożone. Część I. Muzyka 110 numerów. Część II. Słowa 4 K. 50 h.

Bujak Fr. Geografia kronikarzy polskich 1 korona.

Doleżan W. Ogniem i mieczem, Henryka Sienkiewicza z portretem twórcy trylogii, mapką oryentacyjną 40 hal.

Edelheit dr. Z. St. Przyczynek do popularyzacyi znajomości i o istocie i granicach wiedzy lekarskiej dla wykształconych laików 40 h.

Gordeffroy. Ogólne zasady uprawy i nawożenia roli 2 K. 80 h.

Jaworski ks. J. Na miesiąc maj. O Matce Boskiej z Lourdes. Historya objawień z pierwszych cudownych uzdrowień opowiedziana popularnie z dodatkiem stosownych nauk w 32 ustępach 1 K.

Kroże. Sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu. Wydanie IVte 80 h.

Książka. Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej pod kierownictwem M. Massoniusa, zeszyt kwietniowy. (Rocznie K. 4.40).

Lityński M. Wiek XIX. Obrazy historyczne. Zeszyt I. 50 hal. Całość w 10 zeszytach w przedpłacie 4 K.

Najnowsze szkice Syberyi przez turystę światowego J. R. — K. 3·20.

Ostrowski St. Nałęcz. Pas rycerski. Powieść historyczna w 2 tomach. K. 5·20.

Pelczar X. Dr. J. Kazania o świętych patronach polskich. Nowe wydanie K. 1·20.

Popiel P. Powstanie i upadek Konstytucyi 3. Maja według dokumentów oryginalnych napisał... z podobizną pisma króla Stanisława Augusta do Szczęsnego Potockiego K. 2·—.

Przybyszewski St. Nad morzem. Wydanie drugie przejrzane przez autora. 3 K.

Stary Michał. Czarnoksiężnik. Opowiedział Julian B. 30 h.

Suderman H. Honor, utwór dramatyczny w 4 aktach, przełożył R. Ordyński. 48 h.

Tretiak J. prof. Kazimierza Brodzińskiego: Wspomnienia mojej młodości i inne urywki autobiograficzne, wydał i wstępem opatrzył. 1 K. 60 h.

Tysiąc nocy i jedna. Powieści arabskie. Tom II i III po 48 h.

Wyspiański St. Wesele, dramat w 3 aktach. 4 K.

Ceny książek podane są bez policzenia przesyłki pocztowej na prowincyę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 maja.

(Z.) Z targu berlińskiego nadchodziły dziś bardzo niepomyślne doniesienia. Sprawa malwersacyi w bankach hipotecznych w Berlinie, o której już zapomniano, znów rozmazuje się dzięki ogłoszeniu wyników rewizyi przeprowadzonej w banku meklembursko-strelickim, skutkiem czego publiczność, posiadająca listy zastawne rozmaitych instytucyi hipotecznych, niepokoi się i sprzedaje te papiery. Listów zastawnych dwóch banków, o których ostatnimi czasy najwięcej jest mowy, t. j. banku pomorskiego i meklembursko-strelickiego dziś absolutnie nikt w Berlinie kupować nie chciał, kurs zaś akcyi obu tych banków i tak już bardzo niski, spadł dziś ponownie o $11\frac{1}{2}$ i 14%. Oprócz tego jednego niekorzystnego wpływu oddziaływały jeszcze i inne, a przedewszystkiem fatalne doniesienia o stanie zasiewów w Prusiech, z których można wnosić, że wiele okolic w Prusiech nawiedzonych zostanie w tym roku wielkim nieurodzajem. Oczywiście, że to słabe usposobienie giełdy berlińskiej nie mogło pozostać bez wpływu także na nasz targ, ale wpływ ten uwidocznił się nie tyle w zniżkach kursowych, ile w jeszcze większem spotęgowaniu ogólnej stagnacyi. Przemysłowcy wiedeńscy zawczasu już zaczynają chodzić koło swoich interesów i czynią już usilne zabiegi, by zapewnić sobie jak najwięcej dostaw przy budowie kanałów. Związek tutejszych fabryk maszyn i wyrobów żelaznych wniósł już do prezesa ministrów pismo z prośbą, ażeby przy projektowanych robotach uwzględniano w jak największej mierze przemysł wiedeński i nie „krzywdzono" go na rzecz przemysłu prowincyonalnego lub zagranicznego. Dobrzeby było, ażeby i te przedsiębiorstwa przemysłowe w naszym kraju, które mogą konkurować w dostawach dla kanałów, zawczasu pomyślały o sobie, by potem nie wyszły z kwitkiem.

Z Petersburga donoszą, że niebawem utworzone zostanie osobne rosyjskie ministeryum handlu i że ministrem handlu zostanie zapewne dyrektor departamentu w ministerstwie finansów Kowalewski. Dotychczas wszystkie sprawy odnoszące się do przemysłu i handlu w Rosyi podlegają ministerstwu finansów.

Z Berlina donoszą w ostatniej chwili, że pod wpływem wiadomości o ogromnych nadużyciach, wykrytych w bankach hipotecznym pomorskim i meklemburskim, zakazał rząd pruski wszystkim kasom oszczędności w całem państwie lokowania jakiejkolwiek, choćby najdrobniejszej cząstki swych funduszów w listach zastawnych akcyjnych banków hipotecznych. Ostre to zarządzenie zdeprecyonuje całą kategoryę papierów, które publiczność niemiecka uważała dotychczas za zupełnie pewne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 687·95, węgierskie 695·00, Anglobanki 281·75, Uniony 561·00, Bankvereiny 486·50, Landerbanki 417·00, Ludwiki 429·00, Czerniowieckie 535·00, Elbethale 501·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·10, austryacka złota 117·75, austr. renta wal. kor. 97·25, węgierska złota 117·45, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·33, 20-franków 19·09—, 20-markówka 23·50, ruble $2·53\frac{3}{4}$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 28 maja. W niedzielę odbył się w Schönbrunie galowy obiad dworski, w którym wzięli udział książe regent bawarski Luitpold, księżna Teresa bawarska, członkowie domu cesarskiego, członkowie ambasady bawarskiej, ministrowie Gołuchowski, Koerber i inni.

Barcelona 28 maja. Grupa młodych ludzi obrzuciła wielu zakonników kamieniami i jednego z nich zraniła. Zakonnicy schronili się na okręty. Policya rozproszyła napastników.

Madryt 28 maja. Przy wyborach do senatu uzyskali kandydaci rządowi znaczną większość. Sądzą, że z wyborów wyjdzie 120 ministeryalnych, a tylko 30 opozycyjnych senatorów.

Petersburg 28 maja. Do rosyjskiej ajencyi telegraficznej donoszą z gubernii kutaiskiej (za górami kaukaskiemi): W teatrze w Kutaisie podczas przedstawienia „Przemytników" urządziła grupa studentów hałaśliwą demonstracyę. Gdy upomnienia nic nie pomogły, wyprowadzono studentów z sali teatralnej. Wówczas zebrał się przed budynkiem teatralnym tłum, złożony z około 1000 osób, wtargnął do pobliskiego parku miejskiego i obrzucił kamieniami znajdujące się tam posterunki straży policyjnej. Dopiero zarekwirowane oddziały kozaków przywróciły spokój. 15 kozaków i 13 policyantów zostało zranionych kamieniami.

Nowy-York 28 maja. W okręgu Wielkich Jeziór szalała onegdaj burza, jakiej nie pamiętają tam od 15 lat. Wiele okrętów poszło na dno, wiele jest uszkodzonych. Strat w ludziach i innych szkód niepodobna na razie obliczyć, gdyż dotychczas nadeszły dopiero wiadomości z kilku portów i najbliższej okolicy.

Praga 28 maja. Pociąg pośpieszny, który dziś rano wyjechał z Pilzna, wpadł na stacyi Wysehrad na pociąg osobowy idący z Pragi do Berlina. Lokomotywy i wiele wagonów zostało uszkodzonych. 14 osób jest rannych, z tych cztery przewieziono na klinikę szpitala powszechnego.

Litomierzyce 28 maja. Wskutek urwania się chmury powstała dziś powódź i wyrządziła tu i w całej okolicy wielkie szkody. Część kolei północno-zachodniej stoi pod wodą. Kilka osób, które znalazły się w niebezpieczeństwie utonięcia, zdołano uratować.

Lyon 28 maja. Kongres socyalistów odrzucił wniosek oświadczenia się przeciw temu, ażeby minister handlu socyalista Millerand pozostał nadal członkiem gabinetu burżoazyjnego.

Kapsztad 28 maja. Dotychczas wydarzyło się tu 608 wypadków dżumy. Z tego 308 było śmiertelnych.

Hawr 28 maja. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau przybył tu z żoną w niedzielę. Gdy wysiadł z wagonu, jakiś pomocnik piekarski, należący do stronnictwa nacyonalistycznego, rzucił na niego pomarańczą, nie trafił go jednak, lecz ugodził żonę prezydenta w głowę. Uwięziono go.

Barcelona 28 maja. W Tarrasa rozpoczął obrady zjazd katalonistów.

Praga 28 maja. Profesorowie polscy byli na tutejszym zjeździe lekarzy i przyrodników bardzo wyróżniani i honorowani. Prezes zjazdu Hlava w mowie powitalnej zwrócił się przedewszystkiem do nich ze słowami: „Witam was przyjaciele Polacy!" a potem powitał innych przybyłych. Uderzał brak Rosyan, mimo, że wysłano zaproszenia do wszystkich instytucyj rosyjskich.

Poznań 28 maja. Z powodu klęsk rolniczych kilka majątków polskich znajduje się w niebezpieczeństwie przejścia w ręce kolonizacyi rządowej. Oprócz znacznych dóbr w wągrowieckiem, o które pertraktuje komisya kolonizacyjna, zagrożony przez nią jest i majątek o pięciu tysiącach morgów w powiecie jarocińskim.

Wieliczka 28 maja. Wczoraj podczas zwiedzania kopalni wielickich aresztowano konduktora Adolfa Lichownika, który w kaplicy św. Antoniego wszedł na ambonę i rzucał stamtąd bluźnierstwa przeciwko religii. Odstawiono go do sądu karnego.

Kraków 28 maja. Po posiedzeniu rady naczelnego stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, na którem uchwalono wstąpienie posłów stronnictwa do Koła polskiego i porozumienie się ze stronnictwem ludowem — odbyło się posiedzenie wydziału stronnictwa ludowego, w którem wzięli udział pp. Stapiński, dr. Bernadzikowski, Mikołajski, Olszewski, Bojko i Wysłouch. Wydział uchwalił przedłożyć sprawę poruszoną przez stronnictwo chrześcijańsko ludowe radzie naczelnej stronnictwa. Wydział oświadczył się w zasadzie przeciwko wstąpieniu posłów ludowych do Koła; za tem byli tylko pp. Bojko i Krempa. Motywem, jakim kierowała się rada stronnictwa chrześcijańsko ludowego, ma być chęć wzmocnienia Koła polskiego, aby posiadało ono jak najwięcej głosów, ze względu na ważne dla kraju ekonomiczne kwestye i inwestycye.

Wypadki w Chinach.

Londyn 28 maja. Z Pekinu donoszą, że hr. Waldersee zgodził się na następujące propozycye Lihungczanga: Wojska sprzymierzone mają opuścić Pekin, skoro tylko dwór chiński uda się w drogę z powrotem do Pekinu; chińska policya wojskowa ma stopniowo obsadzić miejscowości w pobliżu Pekinu; do Pekinu przybyć ma 3000 wojska chińskiego z armii Juansikaya, celem utrzymania porządku po wycofaniu z miasta wojsk sprzymierzonych. Dzienniki londyńskie dodają, że ostateczna decyzya w tej mierze jeszcze nie nastąpiła.

Londyn 28 maja. Z Waszyngtonu donoszą że departament państwowy Stanów Zjedn. otrzymał wiadomość, iż hr. Waldersee zamyśla opuścić Chiny dnia 1 lipca. Obecnie mocarstwa zatem rozważają kwestyę, kto ma być następcą jego i dowodzić oddziałami wojsk sprzymierzonych, jakie jeszcze pozostaną w prowincyi Peczili. Wyrażono przekonanie, że najlepiejby było, aby kolejno najwyżsi oficerowie wszystkich państw, przez pewien przeciąg czasu sprawowali dowództwo naczelne.

Londyn 28 maja. Według doniesienia *Standarda*, rozpoczęto znowu wysyłanie daniny ryżowej do Tientsinu. Uchodzi to za pewną oznakę rychłego powrotu dworu chińskiego do Pekinu.

Pekin 28 maja. „Biuro Reutera" donosi: Władze wojskowe są przekonane, że ostateczne uregulowanie kwestyi chińskiej jest już bliskie. Czynią się już przygotowania do rychłego wycofania wojsk zagranicznych z Pekinu. Obydwa niemieckie batalion marynarki odeszły już z Pekinu. Cesarz chiński polecił urządzić pałace pekińskie na przybycie dworu cesarskiego, które nastąpi natychmiast, skoro tylko odjadą wojska zagraniczne.

Londyn 28 maja. Do *Timesa* donoszą z Pekinu: Jest wszelka nadzieja, że sprawa odszkodowania zostanie rychło załatwioną. Mocarstwa sprzymierzone żądają wydania edyktu cesarskiego, zawierającego zobowiązanie się do zapłacenia mocarstwom odszkodowania 450 milionów taelów i odsetek. Jeśli Chiny przyjmą to zobowiązanie, mocarstwa usuną swe wojska z Pekinu. Także hr. Waldersee skłonny jest usunąć swe odrębne niemieckie żądania. Chinom pozwolono na nowo wykonywać jurysdykcyę.

Kolonia 28 maja. *Köln. Ztg.* donosi z Pekinu: Wymarsz wojsk marynarki do Czingtau rozpocznie się jutro. Prefektury cywilne rozwiązano; jurysdykcyę odebrano Niemcom, a oddano władzom chińskim na razie prowizorycznie na 2 tygodnie.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 27 maja. Hr. Lanckoroński z Tartakowa. Hr. Stf. Komorowski z Siekierzyc. Hr. B. Tyszkiewicz z Podola rosyjskiego. Hr. M. Komorowska z Siekierzyc. S. Karczewski z Żółkwi. E. Tilewicz z Krakowa. L. Thom z Zeldec. J. Szydłowski z Dębicy. J. Wójcik z Jarosławia. J. Leniek z Tarnowa. J. Jędrzejowski z Tarnowa. R. Kunz z Krakowa. H. Rappe z Sambora. L. Senger ze Stryja. Dr. Remig z Ropienki. E. Schnabl z Wiednia. Nadpor. H. Hastreiter ze Lwowa. M. Rechen z Czerniowiec. R. Patek z Wiednia. M. Krajewski z Wołynia. K. Malczewski z Delatyna.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 28 maja. St. Garapich z Cebrowa. W. Kłodzianowski z Persyi. G. Mazur z Kozowej. H. Denkner z Bełzca. A. Krzysztofowicz i E. Krzysztofowicz z Załucza. J. Hofmann z Stanisławowa. J. Opolski z Wiednia. M. Bogdanowicz z Woziłowa. E. Velis z Nyirgyhaza. H. Seeger z Pustomyt. H. Blumenfeld z Krakowa. St. Baci z Florencyi. St hr. Jabłonowski z Popowiec. H. Frenkl z Tarnopola. Ks. M. Volis z Rozdziałowa. Major O. Syrok z Kołomyi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 maja. S. Zaleski z Przeworska. A. Łopuszański z Krakowa. J. Skalla z Stanisławowa. J. Trzecieski z Dynowa. B. Osuchowski z Turki. K. Nerwos z Dembicy. A. Ritter z Rosyi. J. Garde z Budapesztu. J. John z Popowiec. J. Włodek z Krakowa. E. Gutter z Maryampola. J. Olszewski z Bóbrki. E. Kiwarski z Łaszczówki. Ks. A. Gielitowicz z Kosowa. Dr. A. Niemesch z Wiednia. Dr. A. Weisstein z Tarnopola. G. Jakubowicz z Bukowiny.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 28 maja. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. J. Strutyńska z Kotzmania. M. Król ze Stanisławowa. F. Hoppenthalowa z Krakowa. N. Mielecka z Tarnowa. H. Sawicka z Kołomyi. R. Abgarowicz z Czerkasczyzny. M. Widrich z Dźwiniacza. J. Stadniczeńko z Kołomyi. A. Cyga z Bursztyna. T. Bukojemski z Poraju. S. Bukojewski z Kołomyi. J. Czoster z Wiednia. L. Schwanenfeld z Tarnowa. J. Trauer z Tryestu. A. Chlebikowie z Rzeszowa. J. Czorkor z Wiednia. J. Stary z Pesztu. E. Zubrzyccy z Pijarszczyzny. E. Jorsa z Debreczyna. J. Jednorog z Żywaczowa. T. Wojakowska ze Stasiowej Woli. M. Winiarska z Przemyśian.

Wiedeń 28 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7.71—7·72, na jesień 7·97—8·00; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·66—7·67, na jesień 7·05—7·06; kukurudza na maj-czerwiec 5·51—5·53, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·58—5·60, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·76—5·78; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·25—7·27, na jesień 6·16—6·17. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·70—13·80. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·44—7·45, na październik 7·72—7·73; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·68—6·69; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·77—5·78; kukurudza na maj 5·59—5·60, na lipiec 5·34—5·35. Rzepak na sierpień 13·00—13·10. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silniejsza. Pogoda: pogodnie.

3)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— A! mój stary — zagadnął wesoło do Brandona — myślałem, żeś nam się sprzeniewierzył dzisiaj. Czy byłeś w kościele?

— Tylko co odpowiedziałem pani na to zapytanie.

— Słyszałeś więc jak odpowiadała biskupowi? Wszyscy słyszeli, tak głośno mówiła i dobitnie. Beato, jenerał przysłał nam eskortę ułanów. Czekają na nas na placu. Nie możemy przetrzymywać ich zbyt długo.

Mówił szybko, podniecony bardzo, a w spojrzeniu jego był wyraz głębokiego przywiązania, na które najgorszy nawet człowiek zdobyć się może w dniu ślubu. Ubrany w ślniący mundur, z szablą przypasaną do boku, wydał on się Beacie tak pięknym, że nikogo nawet w myśli porównać z nim nie mogła. Samo dotknięcie jego ręki, przyprawiało ją o dreszcz rozkoszy. Spojrzała w jego oczy, jakby chcąc w nich wyczytać dzieje jego miłości dla niej.

— Będę gotowa za chwilę, najdroższy — rzekła. — Biegnę się przebrać. A ty?

— Mnie wystarczy pięć minut czasu — odparł wesoło. — Potem zaraz rozpocznie się tryumfalny pochód.

Beata udała się do swoich pokoi, a dwaj mężczyźni zbliżyli się do bufetu.

— Czy zobaczymy cię tej zimy? — spytał Lefort, podczas kiedy wachmistrz nalewał mu kieliszek szampana.

— Nie wiem — wymijająco odparł Brandon. — Nie robię planów naprzód. Jeżeli w Frankfurcie będzie za zimno, to może pojadę na Rivierę. Państwo naturalnie udajecie się do Paryża?

— Tam mają się odbyć manewra, po których nastąpią drugie w magazynach. Mam nadzieję, że na rok przyszły będziemy w Chalons. Tu w Strassburgu jest za wielu Niemców; przytem dla młodej kobiety pożyteczną jest zawsze zmiana miejscowości. Beata jest cudzoziemką i znać na niej jeszcze wpływ prowincyi. Ale ty nie pijesz, a ja spragniony jestem tak, że wlałbym w siebie beczkę wina. Twoje zdrowie!

Brandon zimny i obojętny na pozór jak zawsze, dotknął zaledwie ustami brzegu kieliszka, ale nie odpowiedział toastem na toast, myśli jego były daleko i krążyły dokoła strzechą krytej leśniczówki w Wogezach, do której ten człowiek, stojący u jego boku, zawieść miał Beatę Hamilton. Jakże dziwnie los pokierował tem wszystkiem! Jeszcze w tej chwili nie mógł sobie zdać sprawy z tego, że Beata była zamężną. Wydawało mu się wprost śmiesznem i okrutnem zarazem. Odstąpił od bufetu i wyszedł na balkon, aby popatrzeć na eskortę ułanów zgromadzoną na placu. Jasna barwa mundurów, szkarłatne pióra u czapek, tony orkiestry, dźwięki, blaski... wszystko było francuskie. I cały ten przepych i parada roztoczoną była na cześć Beaty — tej małej Beaty, która wczoraj jeszcze wolną była jak ptak. A to wczoraj wydało mu się tak dalekiem, jakby go wiek cały od niego dzielił i należało już do nieodwołalnej, zapadłej w zmierzch czasu przeszłości. To wczoraj nigdy już się nie wróci — nigdy. Karta została zapisaną i księga zamkniętą — na zawsze.

Nie wrócił już do salonu i nie przyłączył się do tłumu, który zgromadził się dokoła panny młodej, aby ją pożegnać. Słyszał tylko zdaleka, jak stara babka, tuląc do spłakanej piersi wnuczkę, wymawiała słowa, rozdarte serce jego wtórowało echem bezmiernego bolu.

— Dni będą długie, ciężkie i smutne bez ciebie dziecko!

A do Edmunda rzekła:

— Oddaję ci lepszą cząstkę siebie samej, synu. Niech ci Bóg błogosławi.

Brandon słyszał to, nie ruszając się z miejsca, a dziwny, nawpół cyniczny uśmiech, nie schodził mu z ust.

Tłum zaczął się poruszać na placu, trąbki zagrzmiały. Stara familijna landara zatoczyła się przed bramę. Angielskim obyczajem rozsypano ryż i kwiaty pod stopy panny młodej. Przez chwilę Brandon widział zatrzymujące się na nim oczy Beaty, potem kareta poruszyła się z miejsca, a za nią ułani ruszyli kłusem.

W salonie pozostała łkająca hrabina — sama....

A Beata z dłonią, zaplecioną w dłonie męża, dziwiła się w duchu, dlaczego jeden tylko Brandon North nie przyszedł życzyć jej szczęścia?

ROZDZIAŁ III.

Brandon obiadował sam, u siebie w oficynie domu w pobliżu Kamiennej Bramy, a potem udał się do ulubionej swojej kawiarni na Contades. Bal Teresy Lavencourt stracił dla niego wszelkie zajęcie. Szukał tylko samotności i zapomnienia.

Zmierzch zapadał, kiedy doszedł do parku rozmyślając nad tem, że Beata musiała już stanąć w leśniczówce na wzgórzach. Starał się zapomnieć o tem, ale kiedy kelner postawił przed nim filiżankę i przyniósł gazetę, ogarnęło go uczucie tak ogromnego osamotnienia, jakiego nie zaznał od chwili, kiedy opuścił Cambridge i na żądanie ojca przeniósł się do Strassburga, aby mu pomagać w interesach. Ten jeden dzień przeistoczył całe jego życie. Póki ona była w mieście, mógł zapomnieć o powodach, które go przytrzymywały w kantorze, przykutego cały dzień do kupieckiego pulpitu i skłoniły go do opuszczenia ojczyzny. Mógł wyrzec się ochoczo dawnej swojej ambicyi, pogrzebanej w tych obszernych podziemiach, w których ojciec jego Wiljam North przechowywał ogromne zapasy reńskiego złotego wina, wysyłanego przez niego do królewskich dworów: Ale dziś kiedy nie stało Beaty, Strassburg wydał mu się istną pustynią.

Wielu wojskowych znajdowało się w kawiarni, a w ich liczbie ułani, artylerzyści, turkusi i żuawi. Orkiestra grała z przerwami, a tony jej drażniły Brandona. Słyszał szept wesołych kobiet flirtujących z oficerami kawaleryi, widział zuchwalstwo i brawurę szeregowców i wspomniał na niemieckich huzarów i na dłoń, która stawiała stalowe fortece dla bezpieczeństwa narodu. W tej chwili przebaczał niemal ojcu, że chciał z niego zrobić Niemca. Nie było to wprawdzie szczytnem zajęciem sprzedawać tyle a tyle butelek wina rocznie, zwłaszcza dla młodzieńca, który marzył o klasycznych laurach, pisywał po grecku wcale nieźle i śnił o nieśmiertelnych rzeczach. Wolałby już wreszcie służbę w angielskiem wojsku, a nadewszystko wolałby nieskrępowaną swobodę, która pozostawia skrzydła wolne duchowi, nie przywiązuje go do czasu ni miejsca i pozwala mu karmić się wrażeniami, uzbieranemi na krętych drogach koczowniczego życia. Ale ojciec jego miał inne pojęcia i widoki. „Stołek na którym siedzę, nie powinien być za nizkim dla mego syna — rzekł raz, i Brandon zajął posłusznie wskazane mu miejsce, a pociechę dla siebie znalazł gdzieindziej.

Był on przyjacielem Niemców z konieczności i zasady. Francuzi pociągali go, ale ich nie pochwalał, bo znajdywał, że zbywało im na tej stanowczości nieugiętej woli, na systematyczności i fizycznym harcie, który stanowił wybitny rys jego osobistego charakteru. Wytrwałość i potęga Niemiec, dążących cierpliwie do wytkniętego celu, imponowały mu. Czuł, że gdyby sąsiedzi raz przekroczyli Ren, nietylko miasto, ale całe cesarstwo by im się nie oparło. Bywały chwile, kiedy podrzędna natura jego kupieckiego zajęcia budziła w nim taki bunt, że nieomal pragnął wojny, któraby otwarła nowe pola dla uśpionej jego energii. Ale wojna... dziś, kiedy Beata była żoną Francuza!...

Zaśmiał się gorzko i przyglądał się dalej szeregowcom, próżnującym przed drzwiami kawiarni. I oni to mieli bronić sławy francuskich orłów? Czyżby potrafili nawet stawić opór obcemu najazdowi? Pogarda dla ich nieudolności pobudzała go czasem do szalonego gniewu. Miał ochotę rzucić się na nich i wypłazować ich pożyczonym pałaszem.

Stary ojciec Bonot, handlarz cygar, i Rosenbad, piwowar, weszli do kawiarni i przysiedli się do niego, aby porozmawiać o weselu, które było wielkiem zdarzeniem dnia. On słuchał cierpliwie, kiedy naraz młody podoficer silnie podochocony przypadł do bufetu wołając o absynt.

— Wiwat na cześć nowin z Paryża — zawołał z zapałem, podnosząc szklankę do ust.

— Jakich nowin? — pytano zewsząd.

— Obrano Leopolda Hohenzollern Sigmaringen królem Hiszpanii.

— To i cóż z tego?

— To, że za dwa tygodnie wkroczymy do Berlina!

Gwar podniósł się dokoła, trącano się szklankami, wymieniano gorączkowe zapytania i odpowiedzi. Brandon zabrał się i wyszedł z kawiarni. Czuł jakby ogień w krwi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.